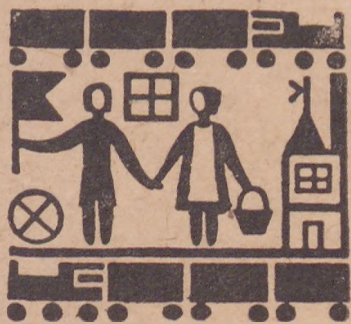


TOWARYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI I SEKCJA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO Z.N.P.



WYCHOWANIE W PRZEDSZKOLU

1 9 4 9 / 5 0

W A R S Z A W A

NR 8

K W I E C I E Ń

TREŚĆ NUMERU:

J. D. — Pierwszy Maja. *J. Dziarnowska* — Dziecińce wiejskie. *R. Trzeźniowski* — Najczęstsze błędy w wychowaniu fizycznym dziecka wiejskiego. *M. B.* — Jak zorganizować dzieciniec. *M. Babska* — Bezpieczeństwo zdrowia i życia dzieci w dziecińcu wiejskim. *M. Parnowska* — Zajęcia artystyczno-ręczne w dziecińcu letnim. *I. Cabejszek* — Ustęp w nie skanalizowanym przedszkolu. *H. Pliszko* — Dlaczego musimy dawać dzieciom owoce i jarzyny. *A. Zachariaszowa* — Rozmowa z dziećmi o prezydencie Bierucie. *A. Zachariaszowa* — Jak przeprowadziłam w przedszkolu pogadankę w dniu 22 Lipca. Wierszyki, Piosenki, Zabawy rytmiczne, Zabawy ruchowe, Jadłospis, Obrazki z życia przedszkola, Ze świata. Korespondencja, Wśród książek, Program radiowy.

W Y C H O W A N I E W P R Z E D S Z K O Ł U

MIESIĘCZNIK

poświęcony sprawom wychowania przedszkolnego

WYDAJE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ DZIECI

i SEKCJA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO Z. N. P.



Spacer na piaszczystą polankę

Pierwszy Maja

W 1886 roku Zjazd Amerykańskiej Federacji Pracy ogłosił na dzień 1 maja strajk powszechny, wysuwający szereg żądań politycznych i gospodarczych, między innymi żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy. W wielu miastach amerykańskich doszło tego dnia do krwawych starć. Pierwszy Kongres II Międzynarodówki ogłosił w trzy lata później dzień pierwszy maja jako dzień międzynarodowego święta robotniczego — pragnąc w ten sposób upamiętnić bohaterską postawę robotników amerykańskich.

W 1890 roku 1 maja był na całym świecie obchodzony po raz pierwszy jako święto robotnicze. W Polsce również odbyła się w tym roku pierwsza demonstracja majowa.

Odtąd co roku święto pierwszomajowe stało się wyrazem solidarności międzynarodowej klasy robotniczej. Dniem powszechnego protestu przeciwko uciskowi, wyzyskowi i krzywdzie społecznej. Obchodzący swoje święto robotnicy byli i są w krajach kapitalistycznych prześladowani i gnębieni. W Polsce przedwrześniowej corocznie przed 1 Maja wznagała się fala aresztowań i represji. Corocznie po 1 Maja pewna ilość robotników i działaczy politycznych traciła pracę. Demonstracje i pochody przynosiły niejednokrotnie ofiarę krwi.

Dzisiaj — w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej — święto Pierwszego Maja jest radosnym dniem przeglądu osiągnięć i wyników pracy za okres całego roku. Podejmujemy zobowiązania pierwszomajowe, odrabiamy zaległości, o ile do nich dopuściliśmy, obliczamy swe siły, czy potrafimy jeszcze lepiej, jeszcze więcej pracować. Ten dzień jest symbolem naszej drogi do socjalizmu, mówi o zwycięskim marszu naprzód.

Pokój jest niezbędnym warunkiem przyspieszania naszej drogi. Pokój gwarantuje nam możliwość pracy. To pewność życia naszych dzieci, nas samych.

Dlatego też Pierwszego Maja manifestujemy solidarnie z robotnikami całego świata, z robotnikami tych krajów, w których podżegacze wojenni w obronie swoich zagrabionych majątków sięgają grozę bomb atomowych, wodorowych i marzą o rzuceniu narodów przeciwko sobie.

Za pokojem stoi cały świat pracy. Gwarantem pokoju jest potężny Związek Radziecki, którego siłę poznali imperialiści w czasie ostatniej wojny. Ten Związek Radziecki jest naszym przyjacielem i sojusznikiem całego międzynarodowego proletariatu, walczącego o swój byt — i o pokój.

Dlatego Pierwszego Maja i my w Polsce, i lud pracujący we wszystkich krajach świata podkreśla i woła głośno o swym zaufaniu i przyjaźni do Związku Radzieckiego.

Olbrzymią siłę posiada nasze święto. Musimy sobie to jasno uprzytomnić. A woła i praca każdego z nas jest częścią tej siły.

Pomyślmy o tym w dniu Pierwszym Maja.

J. D.

Janina Dziarnowska

Dziecińce wiejskie

Niesłychanie łatwo przyzwyczajamy się do zdobyczy cywilizacji i kultury. Mieszkańcom dużych miast trudno sobie już wyobrazić, w jaki sposób można obchodzić się bez komunikacji tramwajowej, bez światła elektrycznego, bez wodociągów... Trudno sobie wyobrazić, jak można żyć bez kina, bez teatru, bez biblioteki... Ze zgrozą czytamy o czasach, gdy kilkuletnie dzieci pracowały w przedziałniach i kopalniach, zamiast chodzić do szkoły, uczyć się, bawić i rozwijać.

Tymczasem, jeżeli spojrzymy na wieś polską, której ludność stanowiąła do 1939 roku przeszło 70% ludności naszego kraju, przekonamy się, że około 70% Polaków żyło w warunkach gorszych lub lepszych, ale zawsze przypominających średniowiecze. Na wieś nie docierały dobrodziejstwa cywilizacji ułatwiające pracę i podnoszące poziom życia. Z trudem docierała książka. Szkoła pierwszego stopnia z jednym nauczycielem, gromadząca w jednym lokalu dzieci w wieku od 7 do 14 lat, pozbawiona w większości wypadków pomocy naukowych, nie mogła również zapewnić oświaty powszechnej. Obowiązek powszechnego nauczania nie był w niej zbyt rygorystycznie przestrzegany. Nazwiska dzieci figurowały w spisach szkolnych, ale dzieci uczęszczały bardzo nieregularnie. W zimie przeszkadzały zaspas śnieżne, niejednokrotnie duże odległości, na wiosnę i na jesieni — praca intensywna, całodzienna praca dzieci w gospodarstwie wiejskim. Dzieci pracowały w polu, przy obrządki, przy domu, nosiły wodę, zbierały chrust, pasły bydło — spełniały mnóstwo ciężkich, wyczerpujących fizycznie całodziennych obowiązków.

Dziećmi w wieku przedszkolnym nikt się właściwie nie zajmował. Trzy-, czteroletnie dzieci stanowiły ciężar dla pracującej matki, obowiązek opieki nad nimi spadał często na niewiele starsze rodzeństwo. Trochę starsze dzieci pracowały już w gospodarstwie. Liczba nieszczęśliwych wypadków mnożyła się niesłychanie. O racjonalnym rozwoju fizycznym i psychicznym dziecka nie było mowy.

Dopiero w 1932 roku zaczęły powstawać pierwsze sezonowe dziecińce wiejskie, organizowane przez koła gospodyń wiejskich, ale bardzo nieliczne, prymitywne, zakładane jedynie we wsiach kułackich, tam, gdzie istniał już pewien dobrobyt.

Ustrój socjalistyczny pragnie zapewnić wszystkim ludziom pracy udział w korzystaniu z dóbr kultury i cywilizacji. Od pierwszej chwili, gdy władza w naszym kraju przeszła do rąk robotników i chłopów, rozpoczęła się w Polsce żmudna, ciężka praca nad przebudową wsi, nad stworzeniem dla ludności pracującej na roli warunków życia umożliwiających naukę, zdrowie, oświatę. Przebudowa wsi, przeniesienie milionów ludzi ze średniowiecznych warunków bytowania w jasny, szeroki świat twórczej pracy — nie jest rzeczą prostą. Na przed-

wojenne warunki życia wsi składały się wieki krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, wieki sztucznie utrzymywanej ciemnoty i nędzy. Przede wszystkim trzeba było chłopu uwolnić spod wyzysku wielkich i mniejszych właścicieli ziemskich, wyzwolić z sytuacji przypominającej pańszczyznę, pracę na pana, dziedzica, obszarnika, kułaka i wielu innych wiejskich wyzyskiwaczy i kapitalistów. W tym kierunku zmierzała reforma rolna.

Drugim etapem podniesienia poziomu materialnego życia wsi jest przekształcenie, przeorganizowanie samych form pracy na roli. Ziemia — zarówno gorsza, jak i lepsza — może dać dużo więcej wartościowych plodów, w zależności od tego, jak się ją uprawia. Ciemnota i nędza sprawiły, że gospodarz wiejski jest często analfabetą w sprawach agronomii. Nie wie, jak ziemię należy zasiać, jak i kiedy orać, w jakiej kolejności stosować płodozmian. Zdobywcze nauki i postępu nie dotarły powszechnie na wieś nawet i w tej dziedzinie, a gdyby nawet dotarły, to zastosowanie ich wymaga użycia maszyn, nawozów sztucznych, lepszego ziarna siewnego, racjonalnej gospodarki bydłem, a chłop tego wszystkiego nie posiada i nie jest w stanie zaopatrzyć się we wszystko, co potrzeba, w granicach swej prymitywnej gospodarki. Niezbędny tu jest wysiłek zespołowy — zrzeszanie się w spółdzielnie produkcyjne, wspólne korzystanie z maszyn, z pastwisk i roślin pastewnych, racjonalne, szerokie stosowanie płodozmianu, niewykonalne na skrawkach samotnych zagonów. Zespołowe, zorganizowane uprawianie roli przyniesie większe i lepsze plony — a co za tym idzie — sprowadzi dobrobyt, podwyższy stopę życiową. Zespołowa, spółdzielcza gospodarka pozwoli również na racjonalną organizację pracy — na właściwe, sensowne wykorzystanie rąk roboczych.

Poprawa warunków materialnych i racjonalna organizacja pracy — wprowadzenie maszyn, elektryfikacja ułatwią rozwój i upowszechnienie instytucji kulturalnych.

Przez zastosowanie wzorowej gospodarki ośrodkiem kultury stawać się będą prócz wsi spółdzielczych państwowe gospodarstwa rolne. Na ich terenie powstanie intensywne życie kulturalne.

Powstają biblioteki i czytelnie, w domu społecznym znajdują siedzibę koła Związku Młodzieży Polskiej, kursy zawodowe i dokształcające. Na wieś dociera teatr i kino objazdowe. Powstają ośrodki zdrowia, organizuje się opieka nad matką i dzieckiem. Wolno, ale systematycznie i stale dokonywają się głębokie przemiany w życiu wsi.

Zagadnienie wychowania dziecka w wieku przedszkolnym nabiera w tych warunkach znaczenia i wagi. Racjonalna organizacja pracy na wsi wyzwoli małe dziecko od obowiązków, do których nie ma ono jeszcze sił i umiejętności. Racjonalna organizacja pracy wciągnie kobietę-matkę w stałą pracę, która będzie mogła być przez nią wykonana właściwie tylko wówczas, gdy zostanie rozwiązana sprawa opieki nad dzieckiem.

Dlatego też sprawa sezonowych dziecińców wiejskich dla dzieci przedszkolnych staje się nieodłącznym ogniwem w łańcuchu przemian następujących w życiu wsi. Od pierwszych lat powojennych dziecińce wiejskie zyskują prawo obywatelstwa. Różne instytucje i organizacje korzystając z pomocy Państwa tworzyły i tworzą dziecińce.

Pracownice przedszkoli mają w tej sprawie bardzo dużo do zrobienia. Możemy i musimy pomóc w organizacji dziecińca na okres robót polnych w każdym zorganizowanym środowisku, które znajduje się w naszym zasięgu. Do pracy w dziecińcach staną niejednokrotnie nasze młode, niedoświadczone, przeszkolone tylko na krótkich kursach, koleżanki. Nieraz na barki takiej młodej kandydatki spada ciężar organizacji. Pomoc uświadomionych, uspołecznionych wychowawczyń przedszkola może się okazać nieoceniona.

Najwdzięczniejszym terenem, najbardziej potrzebującym i najlepiej umiejącym wykorzystać istnienie dziecińca będzie wieś spółdzielcza lub PGR.

Z dziecińca na wsi muszą skorzystać w pierwszym rzędzie dzieci matek pracujących, przyczyniających się do przebudowy wsi, biorących w niej czynny udział.

Dzieciniec musi stanąć na odpowiednim poziomie wychowawczym. Należy zorganizować zajęcia odpowiednie dla wieku dziecka.

Bliski kontakt z matkami, rozmowy z nimi o dzieciach, udzielanie różnych rad higienicznych i wychowawczych odgrywa większą rolę, niż możemy sobie na pierwszy rzut oka wyobrazić.

Istnienie sezonowego dziecińca trwa krótko — jego doraźnym zadaniem jest umożliwienie matkom spokojnej pracy, a dzieciom zapewnienie w tym czasie opieki zdrowotnej i wychowawczej i takie zorganizowanie im życia, aby zaznały radości zabawy, rozbudziły swoje zainteresowania, by kształciły pozytywne nawyki higieniczne i kulturalne.

Ale rola dziecińca jest znacznie szersza. Wieś, w której istniał w ciągu lata dobrze prowadzony dzieciniec, odczuje potrzebę stałego przedszkola. Dobrze prowadzony dzieciniec szerzy zrozumienie dla zagadnień wychowawczych, jest czynnikiem, który ugruntowuje zaufanie wsi do instytucji społecznych i kulturalnych. Dzieciniec jest kółkiem w potężnej maszynie, która zrywa mroki przeszłości i wie dzie każdego człowieka w Polsce ku radosnemu, twórczemu życiu.

Redakcja „Wychowania w Przedszkolu“ przypomina, że prenumeraty płatne należy zgłaszać do PAŃSTWOWEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOLPORTAŻU „RUCH“, WARSZAWA, PLAC TRZECH KRZYŻY 16 — DZIAŁ ZAMÓWIEŃ.

Należność za prenumeratę wpłacać na konto PPK - „Ruch“ w PKO Nr I-14 000 — „Wychowanie w Przedszkolu“.

Roman Trzeźniowski

Najczęstsze błędy w wychowaniu fizycznym dziecka wiejskiego

Wychowanie dzieci, szczególnie małych dzieci, to odcinek życia wsi, na którym popełnia się ciągle mnóstwo błędów, który nosi na sobie bardzo silne piętno zacofania, wielowiekowej krzywdy i ciemnoty.

Na tym polu jest wiele do odrobienia i wiele do zrobienia. Szerokie i wdzięczne to pole do pracy dla działaczy społecznych na wsi, organizacji młodzieżowych, całego nauczycielstwa, a wychowawczyń przedszkoli w szczególności.

Wydaje się, że wieś jako środowisko przyrodnicze, gospodarcze czy nawet rodzinne jest na ogół znacznie korzystniejszym środowiskiem wychowawczym niż miasto.

Życie spędzane wśród piękna przyrody, wśród zbóż, pól, łąk i lasów, w atmosferze czystego powietrza nie skażonego dymem fabryk i pyłem ulicznym jest przecież ideałem w zestawieniu z warunkami otoczenia miejskiego, szczególnie wielkomiejskiego.

Świeże owoce, jarzyny, mleko, jaja, o które jest na wsi znacznie łatwiej niż w mieście, winny stanowić najbardziej udostępnione pożywienie dla dziecka wiejskiego.

Opieka ojca, matki, sióstr, braci, pracujących w zamkniętym kręgu własnego czy uspołecznionego gospodarstwa, wydawałoby się, że stanowi najlepszą opiekę dla młodszego rodzeństwa.

Rozległe pola, łąki, drogi polne i polany leśne powinny być najlepszymi terenami naturalnymi dla zabaw dziecięcych, pozwalających wzrastać dzieciom w najlepszych warunkach.

A czy tak jest? Czy dziecko korzysta z dóbr naturalnych, jakie mu daje wieś?

Kto zna życie mieszkańców wsi, kto wychowywał się sam na wsi, kto chciał bliżej przypatrzeć się i wejrzeć, jak wzrastają dzieci i młodzież wiejska, ten doskonale wie, jak wiele jest w tym życiu sprzeczności, jak wiele bólu i gorzkich łez dziecięcych.

Dziecko w rodzinie wiejskiej niemal powszechnie traktuje się jako jeszcze jedną siłę roboczą.

Przeznaczeniem dziecka staje się praca. I to byłoby słuszne, boć praca jest przeznaczeniem każdego człowieka. Lecz chodzi o to, że praca dziecka na wsi jest pracą ponad siły. I to jest złe, i to nie jest słuszne. To prowadzi do zahamowania normalnego rozwoju dziecka wiejskiego, a w konsekwencji do następstw nie dających się odrobić ani zmienić.

Jedną z czynności spełnianych przez dziecko wiejskie od najwcześniejszych lat jest pasienie gęsi, potem krów — aby przejść awansem do pasienia koni. W tym swoim zawodzie przechodzi wiejskie dziecko przez pasmo udreki. Wstaje rano, budzone często przed wschodem

słońca, by wziąć krowę na sznur i popędzić ją „na rosę“. Pilnując, „żeby nie szła w szkodę“, nie urywała łakomym pyskiem kłoszącego się zboża, posuwa się nasz pastuszek krok za krokiem, szarpiąc od czasu do czasu krowę przy pomocy sznura. Jakaż to straszliwie nudna i męcząca czynność. Całymi godzinami bez odpoczynku, bez możliwości swobodnego ruchu i zabawy stać jak na uwięzi, to znów posuwać się z krową, wzdłuż miedzy i zawracać.

Monotonia spełnianej czynności wywołuje nie tylko zmęczenie, nudę, ale także i zmiany w fizycznym rozwoju dziecka, bowiem zbyt długie stanie bez zmiany pozycji, bez odpoczynku, ujemnie wpływa na kształtowanie się kręgosłupa, kończyn i stóp.

Dla tych dzieci, które rano przed przyjściem do dziecińca pasą krowy, wychowawczynie przede wszystkim musi dać możliwość dłuższego snu niż innym dzieciom. Wychowawczynie koniecznie powinna zwrócić uwagę rodzicom, że to ranne wstawanie i praca odbija się na zdrowiu dziecka, że dziecko jest zmęczone i smutne, oswiała i że pascienie bydła należy zorganizować w taki sposób, by nie pozwolić na dalszą mękę malca.

A oto inna czynność, która jest niemal powszechna w życiu każdego dziecka wiejskiego, to „niańczenie“ młodszego rodzeństwa. Kto to przeżył, kto to obserwował, ten wie, jaka to ciężka i męcząca praca dla dziecka.

Jeśli wiemy, że w świetle dzisiejszych pojęć i wskazań lekarzy noszenie dziecka na ręku jest niewskazane ze względu na mogącą powstać deformację kręgosłupa u dziecka noszonego, to tym bardziej wydaje się niewskazane pozwalanie na noszenie zbyt wielkiego ciężaru przez przedszkolaka, u którego pod wpływem nadmiernego wysiłku powstać mogą również trwałe zmiany w rozwoju kręgosłupa i stóp.

Dźwiganie chwastu, kartofli lub warzyw, noszenie karmy dla krów, koni, wody w wielkich wiadrach na użytek domowy lub dla napojenia inwentarza i wiele czynności, jakie wykonuje dziecko nieustannie w domu, czynności przerastających bardzo często wszelkie fizyczne możliwości, spowodowały u niejednego już dziecka wygięcie nóg, skrzywienie kręgosłupa, spłaszczenie stopy.

Dziecko powinno pomóc matce i ojcu, równie ciężko pracującym, lecz rodzice i wychowawcy ciągle powinni pamiętać, że dziecko ma siły bardzo ograniczone, że dziecko ciągle rozwija się, że nie może wykonać tyle pracy, ile może człowiek dorosły, że pracę należy dawkować dziecku bardzo rozsądnie i umiejętnie, kontrolując i nieustannie obserwując, jak daje sobie ono radę z nałożonymi nań zadaniami.

Bardzo wiele pozostawia do życzenia odżywianie dziecka. Jadłospis na wsi jest stosunkowo ubogi i jednolity. Ziemniaki, kapusta, barszcz, kluski, kasza, przeważają w tym jadłospisie. Jajko, masło, ser, a niejednokrotnie i mleko „idą“ do miasta, aby za nie kupić najpotrzebniejsze artykuły przemysłowe. Warzyw i owoców ma dziecko

wiejskie bardzo mało i to tylko w sezonie. A przecież odżywianie ma zasadnicze i niesłychanie ważne znaczenie w rozwoju fizycznym dzieci. Brak tłuszczów, białka, a szczególnie witamin, które, jak wiadomo, są zawarte przede wszystkim w owocach surowych i świeżych warzywach, odbija się bardzo ujemnie na rozwoju dzieci.

Jadłospis w dziecińcu należy tak układać, aby dzieci wiejskie przyzwyczyły się do jedania tego, co jest dla nich zdrowe i potrzebne.

Dzieci wiejskie są stosunkowo słabo zaopatrzone w ubranie. Ubranie na wsi jest częściej traktowane jako strój niż ubiór zabezpieczający przed zmiennymi wpływami klimatu.

Trzeba koniecznie wpływać na rodziców, aby ten stan rzeczy uległ zmianie. Wehiane ubranie to najczęściej ubranie odświętne, używane zarówno w zimie, jak i w upalne niedziele lata. Cajgowe spodnie i kurtki, grube sukienki, których używa się na codzień, są za ciepłe na lato. Jesienią i na wiosnę dziecko w tym ubraniu marzną, a na mrozy często nie ma też innego ubrania, toteż całą zimę niejednokrotnie małe dzieci przesiadują w izbie. Powinno się wpływać na rodziców, żeby dzieci chodziły latem w samych tylko krótkich majteczkach, aby ciało było poddane działaniu powietrza i słońca.

Z obuwiem na wsi jest na ogół źle. Bardzo często jedna para obuwia obsługuje całe rodzeństwo. Obuwie jest najczęściej niewygodne, za duże, ciężkie. Wpływa to bardzo ujemnie na rozwój stopy czyniąc ją płaską.

Brak obuwia wiąże się także bardzo mocno z przebywaniem dzieci, szczególnie w okresie zimy, w dusznych, nie przewietrzanych chatach, „na przypiecku“, gdzie dzieci całe dni spędzają w bezczynności. Takie przebywanie dzieci w chatach jest absolutnie niewskazane. W wyniku tego powstaje wielka wrażliwość dzieci na choroby zaraźliwe — szczególnie na gruźlicę. Dziecko musi codziennie przebywać na świeżym powietrzu. Również w zimie, dziecko musi się pobawić, pobiegać na powietrzu. Przedszkole powinno to dziecku umożliwić, prowadząc zajęcia z dziećmi na powietrzu, przykładem zachęcić rodziców, aby nie trzymali dziecka w izbie do wiosny. W ten sposób zahartujemy dziecko, uchronimy je od chorób, uchronimy przed krzywicą, która właśnie najczęściej atakuje dzieci z wilgotnych mieszkań, nie przewietrzanych, pozbawionych świeżego powietrza i słońca.

Należy wpłynąć na poprawę warunków higienicznych snu dzieci. Dzieci śpią w dusznych izbach; jest to ogromnie szkodliwe i ogromnie trudne do przezwyciężenia. Obawę przed świeżym powietrzem musimy stale i systematycznie zwalczać i stopniowo uda nam się to zrobić. Spotyka się jeszcze na wsi zespołowe spanie w jednym łóżku nieraz całej, kilkusobowej rodziny, przy czym dzieci śpią najczęściej „w nogach“. Jasne jest, że takie spanie nie tylko nie jest wypoczynkiem dla organizmu, ale raczej męką, której unikać należy za wszelką cenę. Urąga to wszelkim zasadom higieny, gdyż prowadzi w konsekwencji do przenoszenia się chorób. Szczególnie szkodliwe dla

zdrowia dziecka jest oddychanie dorosłego prosto na twarz śpiącego dziecka. O ileż lepiej zrobić jakieś choćby najbardziej prymitywne łóżko rozkładane, na którym zmęczone dziecko najlepiej odpocznie.

Dzieciniec, przedszkole powinny dbać o czystość, codzienne mycie i to przynajmniej rano i wieczorem, przed snem, należy wprowadzić w życie dziecka wiejskiego. W tym celu konieczne jest zorganizowanie warunków mycia dzieci. Dzieci należy przyzwycząić do mycia rąk przed posiłkami. Nawyk utrzymania czystości jest tak ważny, że warto poświęcić wiele czasu, by go wprowadzić.

Rodziców stale należy uświadamiać o konieczności utrzymania czystości swych dzieci, co pozwoli uniknąć wielu chorób, wyprysków skórnych itp., które męczą nieraz dotkliwie dziecko na wsi.

Zabawa, w pojęciu rodziców na wsi, jest marnowaniem czasu. Dlatego też rodzice przeważnie mają niechętny stosunek do zabaw dzieci. Rodzice nie pozwalają się więc dzieciom bawić, ponieważ jednak przemożny pęd dzieci do zabawy jest tak wielki, że niesposób go zahamować, przeto zabawy dziecinne odbywają się często niemal ukradkiem. To nie jest dobrze. Zabawy przygotowują dzieci do życia. Zabawy są dla dzieci taką samą potrzebą, jak jedzenie, sen, odpoczynek. Dlatego też należy koniecznie pozwolić dzieciom wybawić się, wyhasać, traktować zabawę jako najbardziej normalne zjawisko w życiu dziecka. Jeśli u dziecka zaobserwowalibyśmy brak chęci do zabawy, wskazywałoby to, że dziecko jest niezdrowe, byłoby to nienormalne, budziłoby obawy. Nie tylko więc należy pozwolić dziecku na zabawę, ale trzeba ją organizować, prowadzić pamiętając, że w zabawach tkwią wielkie walory wychowawcze nie tylko, jeżeli chodzi o kształtowanie zdrowia i postawy, ale także o kształtowanie wielu cech charakteru, cech bardzo pożądanych, jak umiejętność współżycia w zespole, współdziałania, karności, odwagi itp.

Wychowawczynie winna jednak pamiętać, że wszelkie zabawy należy organizować w ten sposób, by po okresach wysiłku dawać koniecznie okresy wypoczynku, że najodpowiedniejszym wysiłkiem dla dzieci jest wysiłek krótkotrwały. Tak więc dziecko po krótkim biegu przy dowolnych podskokach najchętniej siada, kładzie się, by odpocząć. Wysiłek długotrwały jest niewskazany.

Przedszkola i szkoła mają zatem na wsi wiele niezmiernie potrzebnej i trudnej pracy. Owocna praca z dziećmi w wiejskim przedszkolu nie jest możliwa bez stałej współpracy z rodziną dziecka. Wychowawczynie musi systematycznie pracować nad uświadomieniem rodziny wiejskiej o tym, jakie są potrzeby dziecka, jak je należy pielęgnować w niemowlęctwie, jak należy dzieci odżywiać, jak z nimi postępować. Matka, która zrozumie, że wysiłek dziecka przy pasieniu krowy na sznurze zagraża poważnie zdrowiu i rozwojowi fizycznemu dziecka, urządzi pasienie inaczej — uwiąże krowę na kołku, nie będzie lekko-myślnie budzić dziecka przed wschodem słońca. W ogóle rodzina zacznie się bardziej liczyć z potrzebami dziecka.

Byłoby jednak wielkim nieporozumieniem, gdybyśmy sądzili, że cała ta wielka praca nad zmianą sytuacji dziecka w rodzinie wiejskiej zależy wyłącznie od wychowawczyni przedszkola i nauczyciela w szkole.

Nie dlatego dziecko wiejskie było przepracowane, nie miało kiedy się bawić i nie miało się czym bawić, że rodzice byli nie uświadomieni albo że nie kochali swoich dzieci, ale dlatego, że prymitywna gospodarka, obchodząca się przy pomocy najprostszych narzędzi, nie miała nigdy dość rąk do pracy. Już 5-letnie dziecko było w tym gospodarstwie potrzebne i, biorąc udział w walce o byt swojej rodziny, często było obarczane pracą ponad siły.

Gospodarka socjalistyczna wprowadzając maszynową uprawę roli zmienia zasadniczo ten stan rzeczy i zmienia też całkowicie życie rodziny wiejskiej stawiając wiejskie dziecko w zupełnie nowej sytuacji i ukazując mu inną, lepszą przyszłość.

Gospodarstwo nie wymaga już tylu rąk do pracy. Maszynę rolniczą obsługuje mniej ludzi, ale za to obsługa musi być fachowa. Bydło jest pasane gromadnie. Najważniejszym obowiązkiem dziecka jest przede wszystkim uczyć się, aby w przyszłości mogło zająć jako dobrze przygotowany fachowiec miejsce przy warsztacie pracy. Wzrasta troska o dziecko. Małe dzieci, zamiast dusznej izby i opieki rodzeństwa, mają w czasie pracy matki opiekę w nowocześnie urządzonym żłobku, starsze — w przedszkolu.

W ten okres na odcinku wiejskim dopiero wchodzimy i dlatego stoi przed nami olbrzymia praca. Praca ta, chociaż trudna, ma przed sobą wielkie perspektywy. Uświadamiając rodziców o potrzebach dziecka, budząc w rodzicach potrzebę dania dzieciom jak najlepszych warunków rozwoju czynimy z nich równocześnie coraz bardziej świadomych uczestników walki o lepsze jutro dla nich i ich dzieci, które będzie tym bliższe, im więcej włożą oni pracy i świadomego wysiłku w budowę socjalistycznej wsi polskiej.

Z ZAGADNIEN PRAKTYCZNYCH

Jak zorganizować dzieciniec

Organizatorami akcji dziecinicowej na terenie kraju są: Związek Samopomocy Chłopskiej, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i inspektoraty szkolne.

Chcąc założyć dzieciniec trzeba nawiązać kontakt z jedną z tych instytucji, aby włączyć się w ogólnokrajową akcję wczasów dla dzieci i młodzieży, otrzymać szczegółowe instrukcje dotyczące otwarcia i prowadzenia placówki oraz uzyskać jej zatwierdzenie przez miejscowy inspektorat szkolny.

Dziecińce zakładane są w pierwszym rzędzie w państwowych gospodarstwach rolnych, spółdzielniach produkcyjnych, we wsiach z przewagą biedoty chłopskiej, mało- i średniorolnych chłopów.

Instruktor powiatowy TPW czy ZSCh przy współudziale kierowniczki przedszkola z sąsiedztwa przeprowadzi na tym terenie odpowiednią propagandę uświadamiającą ogół mieszkańców o roli dziecińca w środowisku wiejskim. Spośród rodziców wybrany zostanie komitet rodzicielski, który dopomoże do zorganizowania, prowadzenia i zamknięcia placówki. Organizacja, która zakłada dzieciniec wspólnie z komitetem rodzicielskim, ma w tym okresie przygotować i w czasie trwania placówki następujące zadania:

1. staranie o lokal, jego urządzenie i zaopatrzenie;
2. sporządzenie preliminarza budżetowego, ustalenie wpływów i wydatków, zapewnienie środków utrzymania;
3. rekrutacja i przyjmowanie dzieci;
4. zaangażowanie personelu wychowawczego i administracyjnego;
5. uruchomienie placówki;
6. nadzór i kontrola w czasie trwania akcji;
7. likwidacja placówki po zakończeniu turnusu.

Fundusze poza funduszami społecznymi ze zbiorok. składek, imprez dopływają z dwu zasadniczych źródeł:

1. funduszy akcji socjalnej dla dzieci robotników rolnych w PGR;
2. z funduszy państwowych z inspektoratów szkolnych dla dzieci wiejskich nie objętych funduszem akcji socjalnej.

Oplaty za dzieci są ustalone wg stawek podanych w instrukcji Ministerstwa Oświaty. Pokrywane są z nich w odpowiednim procencie koszty wyżywienia dzieci, pobory personelu, zakup pomocy pedagogicznych do zajęć z dziećmi (zabawki, papier, książki itp.). Normy wydatkowania podaje instrukcja Ministerstwa Oświaty.

Lokal

Dzieciniec mieści się w przedszkolu, szkole lub w budynkach majątków państwowych. Lokal przed otwarciem należy doprowadzić do wzorowego porządku i czystości, przystosować do użytku małych dzieci. Musi on być zatwierdzony przez powiatową komisję do spraw wczasów letnich dla dzieci i młodzieży.

Urządzenie dziecińca

Sprzęty, naczynia stołowe i kuchenne nie mogą być zakupione z kwot uzyskanych z opłat za dzieci. Dobrze więc się składa, jeżeli stałe przedszkole wiejskie zamienia się latem na dzieciniec. Ma wówczas gotowe całe urządzenie. Gorzej, jeśli lokal pusty trzeba na krótki stosunkowo sezon letni urządzić od początku. Jest to jednak konieczne ze względu na to, że przedszkolny wiek dzieci wymaga sprzętów dostosowanych do ich wzrostu i sił. Należy drogą społeczną zdobyć pieniądze na ten cel. Jeśli to się nie uda, należy wypożyczyć z domów rodzinnych małe stołeczki do siedzenia, sporządzić prowizorycz-

ne stoły i ławki, przy których dzieci będą spożywały posiłki i wykonywały zajęcia praktyczne. Pomocą i wskazówkami będą chętnie służyły kierowniczkę przedszkoli znajdujących się w sąsiedztwie.

Naczynia i sprzęt kuchenny należy w większości zakupić, częściowo wypożyczyć od rodziców.

Przyjmowanie dzieci

Komitet rodzicielski winien dopilnować, aby w okresie badań lekarskich do akcji wczasów zbadane były wszystkie dzieci. O ile lekarz nie przyjedzie na miejsce, należy zorganizować dowóz dzieci do ośrodka zdrowia. Wyniki badań winny być wpisane do „Kart Zdrowia Dziecka”. Inspektorat szkolny zaopatrzy komitet rodzicielski w niezbędne druki i formularze.

Po badaniach lekarskich rady zakładowe w PGR i komitety rodzicielskie we wsiach zakwalifikują dzieci do dziecińca biorąc pod uwagę ich stan zdrowia, sytuację społeczną i rodzinną. W pierwszej kolejności będą przyjęte dzieci robotników rolnych oraz dzieci członków wsi produkcyjnych, mało- i średniorolnych chłopów.

Uruchomienie placówki nastąpi w dniu ustalonym przez władze szkolne.

Całkowitą organizacją pracy na placówce i przydziałem pracy dla pozostałego personelu zajmie się kierowniczka dziecińca. Ona też jest odpowiedzialna przed instytucją, która ją na to stanowisko zaangażowała, za zdrowie i życie powierzonych swej opiece dzieci oraz za wyniki pracy wychowawczej.

Komitet rodzicielski przez cały czas trwania dziecińca współpracuje z kierowniczką dziecińca, dopomaga jej w sprawach gospodarczych, opiekuńczych, przy organizowaniu imprez.

Po zakończeniu turnusu kierowniczka dziecińca zamyka księgość i sporządza w 2 egzemplarzach sprawozdanie: jedno dla instytucji, z ramienia której prowadziła dzieciniec, drugie dla inspektoratu szkolnego.

Przy pomocy komitetu rodzicielskiego zabezpiecza sprzęt własny dziecińca, zwraca wypożyczony, doprowadza lokal i otoczenie dziecińca do porządku, by przekazać go właścicielowi w nienagannym stanie.

M. B.

Maria Babska

Bezpieczeństwo zdrowia i życia dzieci w dziecińcu wiejskim

Rodzice z całym zaufaniem oddają dziecko do dziecińca pod opiekę wychowawczyni. Na nią państwo wkłada odpowiedzialność za bezpieczeństwo zdrowia i życia dziecka. Jako kierownik placówki organizuje ona warunki bytowania dzieci i codzienne zajęcia tak, aby to bezpieczeństwo w pełni zagwarantować.

W pierwszych trzech dniach trwania placówki wychowawczynie wysła meldunek do inspektoratu szkolnego, kuratorium okręgu szkolnego, lekarza powiat. i najbliższego posterunku Milicji Obywatelskiej. Wszystkie te instytucje, powiadomione o otwarciu dziecińca, włączają go w zasięg opieki i czuwać będą nad jego bezpieczeństwem.

Wychowawczynie musi dokładnie znać przepisy zawarte w instrukcji Ministerstwa Oświaty z dnia 6. VIII 1948 r. nr O, P. 2332/48. W przed-szkolach TPD i przy angażowaniu wychowawczyń do pracy w dziecińcu kandydatka podpisuje odpowiednią deklarację stwierdzającą, że zna te przepisy i że zobowiązuje się ich przestrzegać.

Przed rozpoczęciem pracy na placówce wychowawczynie dziecińca upewnia się, czy zostały wydane zezwolenia na prowadzenie przydzielonego jej dziecińca. Pozwolenie takie oparte jest na opinii lekarza powiatowego co do zdrowotności okolicy, jej bezpieczeństwa (żmije, nie uprzątnięte miny, groźba powodzi).

Po objęciu placówki wychowawczynie układając współpracę z pomocnicą, kucharką czy też osobami, które stale pomagają, uświadomi ich, że każdy w zakresie swego działania jest odpowiedzialny za zdrowie i życie powierzonych ich opiece dzieci. Jeżeli zdarza się wyjątkowo, że wychowawczynie dziecińca musi dla załatwienia ważnych spraw opuścić na parę godzin czy na cały dzień miejsce pracy, wyznacza spośród osób z nią współpracujących swoją zastępczynię, która przyjmuje wraz z obowiązkiem odpowiedzialność za życie i zdrowie dzieci.

Trzeba tu dodać jeszcze, że w nagłym wypadku każdy pracownik dziecińca ma obowiązek natychmiastowego działania, chociaż nie leży to w zakresie przydzielonej mu pracy.

Aby zapobiec wypadkom, trzeba w pracy z małymi dziećmi stosować zawsze najdalej idącą ostrożność, wszystko przewidzieć, usunąć to, co mogłoby spowodować wypadek.

Jeżeli dziecińiec mieści się w drewnianym budynku, należy przy pomocy komitetu rodzicielskiego zbadać, czy palenisko w kuchni, kominy, stan strychu gwarantują bezpieczeństwo w razie pożaru. Trzeba przestrzegać ostrożnego rozpalania ognia, gasić dokładnie zapałki i pilnować, aby w czasie palenia drzwiczki od paleniska były zamknięte tak, żeby na drewnianą podłogę nie wypadały żarzące się węgle.

Dzieciom należy kategorycznie zabronić wchodzenia do kuchni bez porozumienia się z wychowawczynią, gdyż mogą być narażone na poparzenie, oblanie wrzątkiem, mogą rzucić coś na siebie. Najczęściej dzieci wybiegają do kuchni, aby napić się wody — nie można na to pozwalać. Woda przeznaczona do picia powinna być tam, gdzie spożywają posiłki, aby nie biegały szukać jej do kuchni, a co gorzej — do studni.

Studnia w podwórzu dziecińca musi być szczelnie zakryta, tak aby dzieci nie mogły jej otworzyć. Lekarz powiatowy obowiązany jest na dwa tygodnie przed otwarciem placówki sprawdzić, czy woda w studni jest zdatna do picia i czy studnia jest dobrze utrzymana.

Wszelki sprzęt kuchenny i stołowy trzeba utrzymać w dobrym stanie, utrzymywać wzorową czystość przy sporządzaniu i podawaniu potraw. Zdarzały się wypadki, że w dziecińcu po spożyciu obiadu większość dzieci rozchorowała się na żołądek. Przyczyną tego były jady, które powstały przy gotowaniu posiłków w niepobielanych kociach i garnkach. Trzeba także dbać o właściwą ciepłotę pokarmów, odpowiedni czas gotowania, duszenia (np. grzyby).

Dużo przezorności musi wykazać wychowawczyni dziecińca przy korzystaniu z lokalu i jego urządzeń. Budynki na wsi lub nawet w majątkach państwowych przeważnie nie są dostosowane do potrzeb, którym służą. Posiadają różne wady, które dopiero w toku pracy z dziećmi okazują się niebezpieczne. Zauważone braki należy zaraz usunąć, aby nie dopuścić do drobnych nawet niebezpieczeństw.

A więc drzwi do izby zajęć czy szatni muszą się lekko otwierać i powoli zamykać, aby nie opadały całym ciężarem i nie groziły przyknięciem rączki lub nóżki dziecka. Wszelkie schody i schodki lokalu dziecińcowego to wielkie utrudnienie i ciągle niebezpieczeństwo dla gromady dzieci. Należy wówczas czuwać ustawicznie i sprowadzać dzieci za każdym razem. Stare podłogi spróchniałe należy za każdym drobnym uszkodzeniem naprawiać natychmiast, aby dziecku nie groziły drzazgami lub zwichnięciem nogi.

Okna powinny być stale otwarte, ale trzeba nauczyć dzieci, aby nie wychylały się przez nie.

Sprzęt dziecińca, o ile nie jest odpowiednio dostosowany do wieku i wzrostu dzieci oraz nie zrobiony mocno i solidnie, to także źródło niepokojów wychowawczyni. Trzeba go ustawicznie oglądać, wbijać wystające gwoździe, ścinać i gładzić zadry na źle zheblowanym drzewie stolików.

Wszystkie przedmioty, jakie dajemy do rąk dzieciom, a więc kubki, łyżki, zabawki, przybory do pracy w dziecińcu i otoczeniu muszą być każdorazowo skontrolowane, czy nie mają ostrych brzegów, czy są bezpieczne w użyciu.

Otoczenie dziecińca, w miarę zacienione od słońca, jest najczęstszym miejscem przebywania dzieci. Jeżeli jest to teren przydrożny, musi być ogrodzony, ale nigdy kolczastym drutem.

Na podwórku czy na drózkach ogrodu należy starannie i systematycznie zbierać wszelkie ostre, sterczące kamyki, szkła i skorupy, aby ustrzec dzieci przed skaleczeniem bosych nóg i nie dopuścić, aby zbierały ostre przedmioty i bawiły się nimi.

Sprawą wielkiej wagi jest ustęp dziecińca. Odpowiednio oddalony od domu i studni, ma zakryty dół kloaczny, wewnątrz jasny, posiada dostosowane do wzrostu dzieci otwory do siadania — oto konieczne warunki bezpieczeństwa.

Mimo najskrupulatniejszego zapobiegania wszystkiemu, co może spowodować nieszczęśliwy wypadek, musimy zdawać sobie sprawę, że ruchliwość, ciekawość, żywotność dzieci w tym wieku, chęć badania wszystkiego sprawiałaby oddanej i troskliwej wychowawczyni wiele

przykrych niespodzianek, o ile poprzestałaby tylko na dozorowaniu dzieci i usuwaniu niebezpieczeństw.

Tym, co w dużej mierze gwarantuje bezpieczeństwo dzieci, jest karność. Dzieci muszą być wdrożone do przestrzegania praw i przepisów dziecińca.

Trudno sobie wyobrazić, aby w niekarnej gromadzie były możliwe wycieczki i spaceru poza teren dziecińca. Wymagają one zresztą oprócz obecności wychowawczynie jeszcze kilku osób dozorujących, zwłaszcza przy przechodzeniu dzieci przez drogę, przy zabawie nad wodą, w lesie, na polu porośłym zbożami, podczas jazdy furą czy samochodem. Tu bezpieczeństwo zależy nie tylko od dozoru, ale również od podporządkowywania się i karności dzieci. Dzieci karne nie będą oddalać się od swej grupy, wychylać, wieszać u wozu, będą karnie i spokojnie przechodziły przez drogę, nie będą deptać zboża. Szczególnej ostrożności wymaga pójście z dziećmi nad wodę. Przy zabawach w wodzie karność i posłuszeństwo dzieci ma szczególne znaczenie. Jeśli wychowawczynie nie opanowała dzieci, nie powinna ryzykować pójścia z nimi nad wodę.

Nie wolno wyprowadzać dzieci na głęboką wodę, która by dzieciom sięgała po szyję, ale i w wodzie płytkiej grozi utonięcie, jeśli dziecko potknie się lub przewróci.

Wychowawczynie, jeśli jest sama, nie wolno iść z dziećmi nad wodę, chyba że jest to mały strumyk z wodą po kostki.

Wychowawczynie w czasie kąpeli powinny na zmianę siedzieć na brzegu i nie spuszczać oka z dzieci, by mogły spostrzedz, czy się któreś dziecko nie oddaliło, nie potknęło itd. Wychowawczynie dozoruująca dzieci musi być w kostiumie kąpielowym, aby w każdej chwili mogła się łatwo znaleźć przy dziecku. Opiekunka dzieci musi zwracać uwagę na zachowanie się dzieci nad wodą i w wodzie — czy nie lękają się chłodnej wody, czy nie sinieją w niej. Chronić też należy głowy dzieci i nagie ciała przed zbytnim opaleniem słonecznym. Jeśli wychowawczynie uważa, że dziecko powinno wyjść z wody, dziecko musi natychmiast usłuchać polecenia.

W czasie spacerów po lesie trzeba się wystrzegać, aby dzieci nie jadły trujących jagód, by nie zbierały trujących grzybów. Dzieci mają wiedzieć, że nie wolno im bez pytania jeść żadnych jagód, oczywiście poza poziomkami, czarnymi jagodami i malinami.

W razie wypadku wychowawczynie natychmiast zapewnią dzieciom pewniejszą opiekę, np. kucharka pozostawia wszystko i idzie do dzieci, a wychowawczynie sprowadza lekarza i postępuje tak, aby zapewnić dziecku natychmiastowy ratunek. Szybkość działania ma tu zasadnicze znaczenie, a zwłoka może spowodować katastrofalne skutki.

W nieszczęśliwym wypadku, który miałby poważniejsze następstwa, jak choroba, kalectwo, należy zawiadomić Powiatową Komisję do Spraw Wczasów Letnich przy inspektoracie szkolnym, a w dziecińcach TPD również Oddział TPD, aby podjęto dalsze kroki w tej sprawie.

Może także zdarzyć się, że w dziecińcu wybuchnie choroba zaraźliwa. W zasadzie dzieci powinny przejść wstępne badania lekarskie. W wypadku choroby wychowawczyni zawiadamia natychmiast lekarza powiatowego i stosuje się ściśle do jego poleceń. Zawiadamia też Oddział TPD i Komisję Powiatową, które zadecydują o dalszych losach placówki. Ład i porządek w dziecińcu, przestrzeganie zasad higieny, systematyczna praca wychowawcza, dzięki której w dziecińcu panuje karność i porządek, stwarza warunki bezpieczeństwa, a równocześnie pozwala na zorganizowanie życia w dziecińcu tak, aby dzieci mogły bawić się wesoło, mieć wiele przyjemnych i wychowawczo pożytecznych, urozmaiconych wrażeń.

Maria Parnowska

Zajęcia artystyczno-ręczne w dziecińcu letnim

Wiele już razy w naszym piśmie poruszaliśmy sprawę rysunków, wycinanek itp. prac dzieci na terenie przedszkola. Tym razem będzie mowa o różnych robotach ręcznych dzieci wiejskich w letnim dziecińcu, a szczególnie o tym, dlaczego te właśnie zajęcia są ważne i jak je prowadzić w krótkim okresie pracy letniej.

Przede wszystkim wychowawczyni dziecińca letniego sama musi być gorąco przekonana o tym, że bez prac ręcznych nie będzie dobrego dziecińca na wsi. Musi sama lubić te zajęcia, odnosić się do nich z zapalem i zrozumieniem.

Oto mamy gromadkę dzieci w różnym wieku — na polu, w lesie, nad brzegiem piaszczystej rzeki, w izbie mieszkalnej. Jakie zajęcia ręczne będą dla nich odpowiednie?

W dziecińcu letnim powinno się stosować: budowanie, lepienie, rysowanie, wycinanie, układanie wzorów i rozmaite roboty ręczne z różnych materiałów.

Do budowania potrzebne są odpadki drzewa, klocki. Budować można z deseczek, gałązek, kamieni, cegieł, pustych pudełek itp.

Do lepienia potrzebny jest wilgotny piasek lub glina.

Układanie będzie polegało na tym, że dzieci dowolnie, tak jak same chcą będą układały na stole, piasku lub ubitej ziemi jakies drobne kamyczki, fasole, muszelki, szyszki, patyczki itp. Roboty z materiałów różnorodnych — to po prostu zabawki lub nawet użyteczne przedmioty zrobione rękami dzieci z kory, łyka, słomy, sitowia, szyszek, kasztanów, żołądzi, korzeni, mchu, gałganków, pudełek, papierków itp.

Rysunek wymaga poza papierem kolorowych kredek lub ołówka. Wycinanie — choćby jednej pary nożyczek.

Z tego wyliczenia wynikają już dla wychowawczyni zupełnie określone zadania:

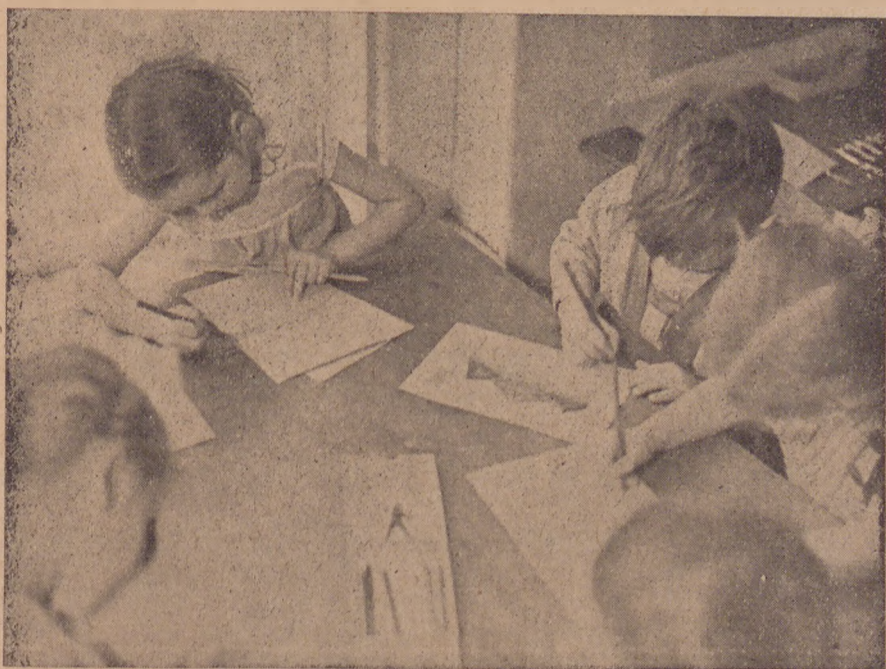
1. Musi ona sama wspólnie z dziećmi nagromadzić i zebrać materiał potrzebny do tych zajęć: kasztany, żołądźcie, szyszki, muszelki, kamyczki itp., musi się postarać o ścinki drzewa, żerdki, większe kamienie itp., które służyłyby do budowania. Musi pomyśleć o czystej glinie do lepienia. Powinna zdobyć trochę słomy do robót, sitowia, gałganków, papieru, pudełek od zapalek itp. Powinna przyrządzić klej z żytniej mąki.

2. Powinna zakupić papier do rysowania, ołówki, kredki. Kupić lub pożyczyć nożyczki. Jeżeli jest to możliwe, w dziecińcu letnim powinny się znaleźć klocki do budowania i kolorowe układanki (mozaiki) do układania, różnorodne kartony, papiery do wycinania itp. Potrzebne byłyby grabki, łopatki lub łyżki drewniane do piasku.

To byłyby najmniejsze wymagania dotyczące prac ręcznych w dziecińcu wiejskim. Program zajęć artystyczno-technicznych dla przedszkola obejmuje oczywiście o wiele więcej zajęć, które każda wychowawczyni może wprowadzić w miarę swoich możliwości.

Przed wychowawczynią z letniego dziecińca staje jednak od razu inne pytanie: gdzie przeprowadzić te zajęcia z dziećmi? Na powietrzu czy w izbie? Oczywiście raczej na powietrzu, gdyż dzieci w ogóle większą część dnia powinny przebywać na powietrzu.

Na piaszczystym, suchym terenie cała grupka dzieci może lepić i budować w piasku — jedne stawiają „babki“, inne uklepują piasek łyżkami drewnianymi, jeszcze inne budują rączkami domy, piwnice, płotki, mosty itp. Dobrze jest zmoczyć, zwilżyć trochę piasku wodą.



Zabawy urozmaicają także patyczki, gałązki, szyszki, kamyczki itp. wetknięte w piasek. Dla dzieci starszych przydałyby się bardzo łopaty. Wtedy kopałyby piasek i ziemię budując domy, piwnice, sklepy itp. Wtedy mogłyby budować posługując się większymi gałęziami, żerdkami, kamieniami. Płachta zawieszona na żerdkach — toż to wspaniały dach, pod którym można się i schować i bawić w pomysłowe zabawy. Bo każde zajęcie ręczne jest wtedy dobre i pożyteczne, jeśli łączy się z zabawą dziecka, jeśli dziecko coś wtedy mówi i wyobraża sobie, jeśli łączy się i bawi z innymi dziećmi.



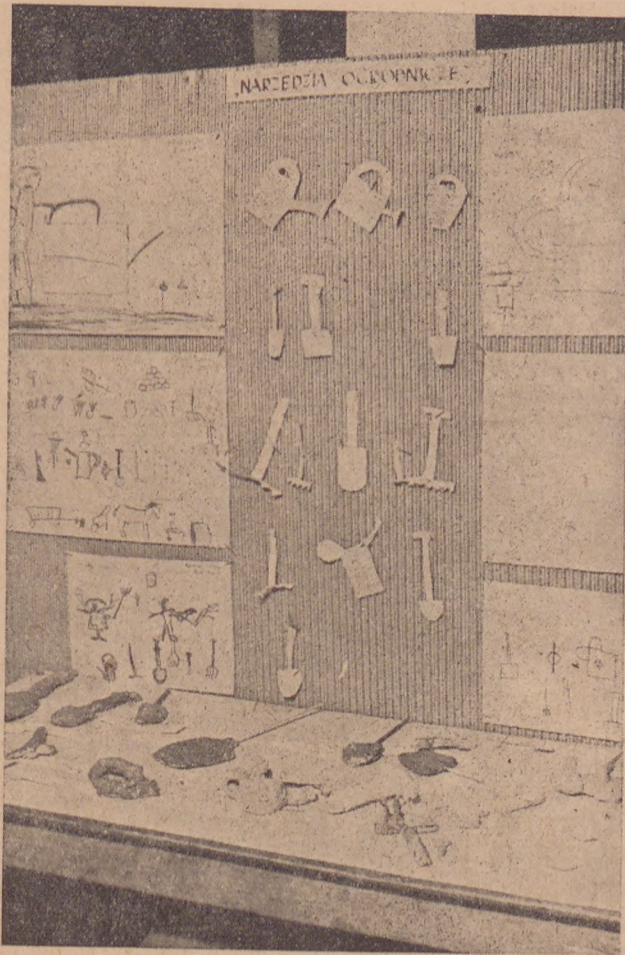
Trzeba stworzyć dzieciom możliwość grzebania się w piasku

Na otwartym powietrzu można też i lepić z gliny, i układać wzory, i sporządzać różne zabawki i roboty. Ważne jest tylko to, żeby przy lepieniu z gliny dzieci nie brudziły ubrania i żeby po skończonym lepieniu umyły ręce. Trzeba zwracać uwagę na to, aby dzieci nie niszczyły od razu swoich ulepieńek, tylko umiały je wysuszyć, przechować i zużytkować do dalszej zabawy. A gdy zdarzy się okazja, można je nawet wypalić w piecu chlebowym.

Układanie — to pożyteczna praca i zabawa, która może mieć zastosowanie wszędzie — i na piasku, i nad brzegiem rzeki, i w lesie, i na trawie. Dzieci układają sobie dowolnie, biorąc w garstkę trochę kolorowej fasoli, kamyczki, muszelki, patyczki. Czasem ułożą szlaczek, czasem kwiatek, domek, pociąg, wóz z koniem itp.

Gdy mówimy o robotach z materiałów różnorodnych, mamy na myśli następujące prace:

Dzieci wykonują bacik z sitowia, lejce z łyka, wianek z kwiatów i liści. Nawlekają korale jarzębiny, „głóg“ róży. Starsze strugają z kory drzewnej łódeczki, robią zabawki z kasztanów, żołądzi, szypek, gałązek i deseczek. Ze słomy plotą czapki, koszyczki. Jeżeli są



Fragment z wystawy. Po bokach rysunki na temat pracy w ogrodzie, w środku wycinanki przedstawiające narzędzia ogrodnicze. Na stoliku narzędzia ogrodnicze wykonane z gliny gałąnki i makówki — majstrują lalki, jeśli jest papier, bibułka — robią łódki, samoloty, chorągiewki itp. Jasna rzecz, że cała ta robota, choć wymaga czasem kleju, nitki i igły, młotka, nożyka lub gwoździa, może odbywać się na powietrzu.

Co innego jednak, gdy dzieci rysują lub wycinają. Wprawdzie i rysunek patyczkiem na ubitej ziemi, wilgotnym piasku jest bardzo

wskazany. Rysowanie lub wycinanie powinno jednak raczej odbywać się na stoliku lub na ławce, gdyż te zajęcia wymagają większego skupienia, wdrożenia. Zależy też nam na tym, aby dzieci przyzwyczajały się do zajęć i pracy przy stole, żeby uczyły się pracować kulturalnie.

Od czasu do czasu, wtedy gdy jest niepogoda, wychowawczyni przeprowadza pewne zajęcia ręczne w izbie. Należy do nich przede wszystkim rysunek i wycinanie, może być układanie, lepienie z gliny i roboty z różnych materiałów, o których przed chwilą była mowa. Wtedy trzeba tylko bardzo uważać na to, aby każde dziecko było zajęte; jeśli nie starcza dla wszystkich papieru, kredek do rysowania lub gliny do lepienia, to jedne powinny rysować, inne lepić, jeszcze inne wycinać, budować lub układać wzorki.

Wychowawczyni musi pamiętać także o tym, że dzieci malutkie znudzą się bardzo szybko rysunkiem, układaniem lub lepieniem i zaczynają przeszkadzać starszym. Aby tego uniknąć, trzeba zająć małe dzieci inną zabawą lub zabawkami wtedy, gdy odeszły już od pracy ręcznej.

W dziecińcu letnim w zajęciach ręcznych powinny brać udział wszystkie dzieci. Lepienie, budowanie w piasku i glinie, układanie wzorów, rysunek — to zajęcia odpowiednie „dla młodszych“. Dzieci starsze ponadto powinny częściej niż młodsze wycinać, budować. Roboty zabawek z materiałów różnorodnych — to zajęcia odpowiednie raczej dla dzieci „starszych“, powyżej pięciu lat.

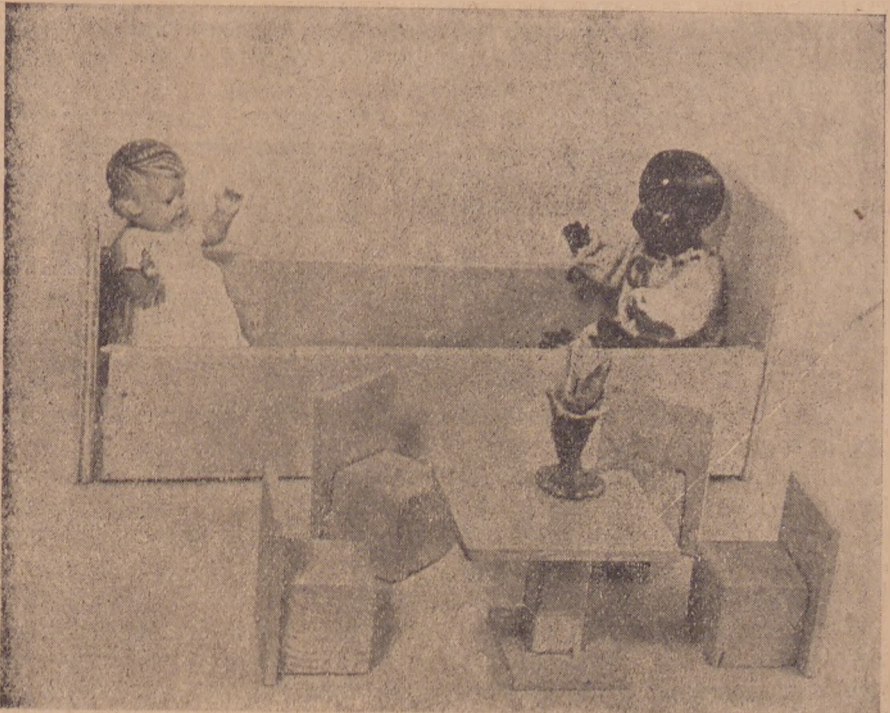
Skoro przykładamy tak wielką wagę do tych zajęć, to musimy zadać sobie pytanie, na czym polega ich znaczenie w dziecińcu letnim, przedszkolu, w ogóle w wychowaniu dziecka?

Zajęcia ręczne uczą dziecko pracy, zabawy, rozwijają zdolności artystyczne. Gdzież, jak nie na wsi, znajduje się kolebka sztuki ludowej. Piękne wycinanki, rysunki na misach i dzbanach, wzory na kolorowych kilimach i samodziałach, pisanki i tym podobne przedmioty przechowywane dzisiaj w muzeach jakże wiele mają wspólnego z twórczością dziecka, z tym, jak dziecko rysuje, lepi, wycina, układa! Kładąc nacisk na rysunek, ulepienie, wycinanie itp. w dziecińcu krzewimy sztukę dziecka, odbudowujemy wartości, jakie tkwią w sztuce ludowej. Ma to duże znaczenie dla kultury całego naszego społeczeństwa.

Dla dziecka wiejskiego może ważniejsze jest powiązanie zajęć ręcznych z zabawą. Bo zarówno rysunek, lepienie, jak robota lalki, czapki czy lejców powinny być dla dziecka wesołą, przyjemną zabawą, wolną od wszelkiego przymusu. Zajęcia te muszą być dla dzieci okazją do zabawy, na którą tak niewiele czasu pozostaje na wsi.

Zajęcia ręczne rozwijają wyobraźnię i mowę (dziecko chętnie i więcej mówi wtedy, kiedy coś tworzy przy pomocy własnych rąk). Zabawek dostarczają dzieciom wyroby własnej roboty, takie jak lalczka, basik, lejce, wózek z pudełka, chorągiewka itp., o które trudno na wsi, zabawek, którymi może się pobawić także i młodsze rodzeństwo.

Zabawy i zajęcia ręczne przygotowują także dziecko do pracy, tylko nie do takiej, która jest ciężarem i jarzmem dla człowieka. Praca w nowym naszym społeczeństwie powinna być obowiązkiem, który każdy z nas spełnia chętnie, z zadowoleniem i poczuciem pożytku dla drugich. Jeżeli cieszy nas i interesuje nasza praca, jeśli czujemy, że jesteśmy do niej zdolni i przygotowani, że osiągamy coraz to lepsze wyniki — to już jest podstawa radości, pogody, zadowolenia z życia. Taki stosunek do pracy trzeba rozwijać już od małego dziecka. Powinno nam więc zależeć na tym, aby dziecko już od najmłodszych lat samo garnęło się do zabawy i pracy z ochotą, z radością, żeby samodzielnie, a nie pod przymusem, bawiło się i tworzyło, trzeba doceniać, podkreślać pomysłowość i wyobraźnię dziecka.



Mebelki zbite przez dzieci pod opieką wychowawczyni z klocków i deseczek

Nikt inny tylko wychowawczyni najlepiej spełni te zadania, jeżeli dobrze zdaje sobie sprawę z roli, jaką spełnia w dziecińcu. A na tę doniosłą rolę składają się i rzeczy drobne i sprawy poważne. A więc wychowawczyni powinna pamiętać o tym, by przygotować zawnazu materiał do zajęć, dzieci muszą mieć ręce zajęte, tylko wtedy zajęcia ręczne osiągną swój cel, jeśli każde dziecko jest czynne i „pracuje“. Musi gromadzić i w porządku przechowywać różne „skarby“ i materiały. Niektóre dzieci, gdy tylko wezmą ołówek lub grudkę gli-

ny do ręki, już wiedzą, co będą robiły. Mają pełno pomysłów, wyobraźnia ich jest bogata. Inne zabierają się do pracy nieśmiało. Te dzieci trzeba umiejętnie zachęcić, pochwalić. Trzeba im dodać odwagi, wiary we własne siły wobec innych. Dzieci młodsze, do 5 roku życia, rzadko kiedy potrafią zrobić coś określonego, gotowego. Najlepiej czują się, gdy bawią się w piasku. Rzadko kiedy potrafią coś narysować, zbudować, ulepić. W tym nie ma nic dziwnego. Jeśli dać im obówek — „bazgrzą“, z gliny lepią jakieś kulki, wałeczki, których nie umieją nazwać, papier rozcinają na części itp. Mimo to trzeba, żeby nawet najmłodsze dzieci rysowały, lepiły, układały, budowały itp. Bo podobnie jak niemowlę nie nauczy się chodzić, jeśli będzie stale trzymane na rękach, tak dziecko starsze nigdy by się nie nauczyło dobrze rysować, wycinać, lepić i budować, gdybyśmy od najwcześniejszych lat nie dali mu do tego okazji. Dzieci „starsze“ powyżej 5 lat są już daleko sprawniejsze. Trzeba kłaść nacisk na to, by rysowały, budowały, lepiły i wycinały samodzielnie.

Te zajęcia ćwiczą także ręce i oko, przygotowują dziecko do nauki szkolnej. Dzieci starsze potrafią już skleić chorągiewkę, torebkę, zrobić laleczkę, łódkę z kory, samochód z pudełka itp. Wychowawczynie powinna je zachęcić do takich robót, a gdy same mają za mało pomysłów, nauczyć i pokazać, jak się robi poszczególne zabawki i przedmioty. Czasem będzie to drogą do innej pracy całej grupy dzieci. Na przykład, po obejrzeniu spółdzielni, dzieci bawiąc się w spółdzielnię będą robiły wszystko to, co się w spółdzielni znajduje: torebki, wagę, produkty, jarzyny, ladę sklepową itp. W ten sposób mogą jako wspólną zbiorową pracę wykonać las, staw, wieś, w której mieszkają i in.

Takie prace zbiorowe zaprawiają dzieci do wspólnego wysiłku i życia w gromadzie.

Dobrze, jeśli wychowawczynie przechowa taką pracę dzieci na wystawę w dniu zakończenia zajęć w dziecińcu. W ogóle byłoby rzeczą pożądaną, aby rysunki, ulepianki, roboty, zabawki, prace zbiorowe dzieci znalazły się na takiej małej wystawie, która ma duże znaczenie dla samych dzieci, dla wychowawczynie, dla rodziców.

Dzieci zobaczą wtedy rezultat własnych wysiłków, zobaczą, co zdołały i jak się szanuje ich prace w dziecińcu. Wychowawczynie będzie miała przed oczyma sprawdzian, wynik całego okresu pracy, z dumą i z radością będzie mogła patrzeć na różnorodne, pomysłowe prace dziecięce.

A rodzice? Rodzice może będą rozczarowani, że dzieci tak nieudolnie, niezgrabnie rysują, lepią, wycinają, ale nie wszyscy i nie wszędzie. Tam, gdzie wychowawczynie potrafi wytłumaczyć, jak wielkie zadania ma praca i zabawa dla dziecka, jaki pożytek ma dziecko z pracy ręcznej, dowolnie wybranej i kierowanej tylko własną pomysłowością i wyobraźnią, tam rodzice będą patrzyli na pracę swoich dzieci z dumą, rozrzewnieniem i zrozumieniem. Tam będą rozumieli, że od dziecka nie można wiele wymagać, a trzeba uszanować jego pracę, pomysłowość i zapał.

Irena Cabejszek

Ustęp w nie skanalizowanym przedszkolu'

Sprawa ustępu w nie skanalizowanym przedszkolu wiejskim jest zagadnieniem, które chociaż dość trudne, musi jednak być rozwiązane. Niewłaściwie zbudowany ustęp stwarza dla przedszkola czy dziecinka fatalne warunki higieniczne, zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu dzieci, utrudnia pracę wychowawczą, utrudnia wychowawczynie pracę nad wyrobieniem kulturalnych, higienicznych i estetycznych nawyków u dzieci.

Zamieszczając niniejszy artykuł chcemy zorientować koleżanki w zasadniczych wymaganiach, jakie stawiamy, jeśli chodzi o urządzenie nie skanalizowanego ustępu.

Sądźmy, że pomoże to w rozmowie z rzemieślnikami, którym powierzymy tę pracę.

Znając zasadnicze wymagania w tym zakresie, kierowniczka oglądając lokal na dzieciniec oceni, czy ustęp nadaje się do użytku. Jeśli nie jest właściwy, zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu dzieci i nie można go poprawić lub wybudować nowego — oznacza to, że lokal nie nadaje się na dzieciniec (przyp. red.).

Budowa nie skanalizowanego ustępu zwłaszcza tam, gdzie gromadzimy dużą grupę dzieci, musi ściśle odpowiadać wymaganiom higieny.

Należy zwracać uwagę, aby nieczystości gromadzone w ustępie nie stały się źródłem zakażenia gleby i wody. Z tych względów każdy ustęp nie skanalizowany powinien odpowiadać następującym wymaganiom:

1. Ustęp powinien być szczelny, znajdować się z dala od studni (co najmniej o 10 metrów) i nie powinien być dostępny dla much, które mogą roznosić zarazki.

2. Ustęp nie powinien zanieczyszczać powietrza.

3. Każdorazowo wydaliny zasypuje się suchym proszkiem torfowym. Suchy proszek torfowy posiada właściwości wchłaniania gazów i wody, w ilości 0,8 litra na 100 gramów proszku. W tych warunkach proszek jak gdyby zestala nieczystości i umożliwia przebieg procesów tlenowych bez wydzielania przykrych zapachów, charakterystycznych dla gnijących wydaliny. Wydzielające się przy tym gazy są również wchłaniane przez proszek. Poza tym wartość nawozowa wydaliny gromadzonych w ten sposób jest bardzo wysoka.

Ilość proszku potrzebna na 1 osobę w ciągu roku wynosi około 50 kg.

4. Nieczystości gromadzone w ustępie nie powinny tracić wartości nawozowych, mających znaczenie w rolnictwie. Człowiek dorosły wydziela na dobę około 15 do 20 gramów azotu organicznego, który po zmineralizowaniu i przeliczeniu na saletrę wynosi 10 gramów — w ciągu roku 3,5 kg.

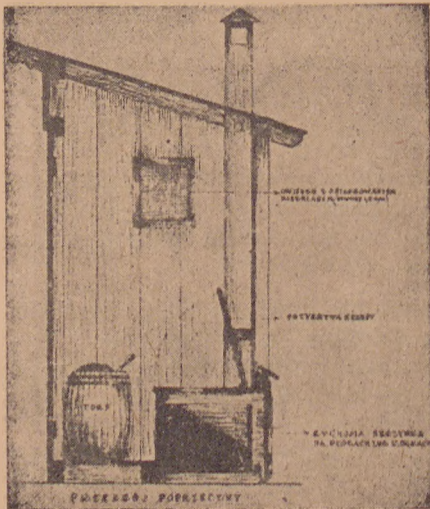
5. Opróżnianie ustępu powinno być łatwe i nie wymagać specjalnych urządzeń i przyborów.

Spośród wielu znanych typów ustępów nie skanalizowanych w warunkach wiejskich najlepiej mogą spełnić podane zadania niżej opisane typy ustępów.

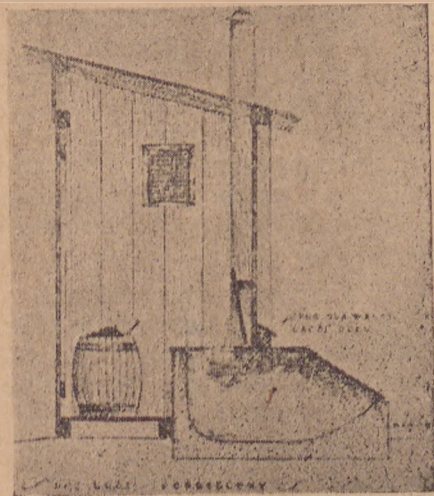
1. **USTĘP KUBELKOWY** nadaje się do wykorzystania pod dachem, ponieważ jest bezwonny. Składa się z dwóch części: ze skrzyni drewnianej z sedesem, przykrywanym pokrywą lub automatem do zasypywania, oraz umieszczonego wewnątrz skrzyni zbiornika metalowego (kubel) na nieczystości. Wydaliny zasypuje się suchym proszkiem torfowym.

2. **USTĘP SKRZYNKOWY** (rys. 1) jest odmianą ustępu kubelkowego. Ustęp oświetlony jest za pomocą osiatkowanego otworu, umieszczonego u góry budki lub z pomocą drzwi, nad drzwiczkami. Budka powinna posiadać podłogę. Wewnątrz budki znajduje się sedes z otworem zamykany klapą drewnianą. Budka jest szczelnie zamykana z przodu drzwiami. Z tyłu budki u dołu znajduje się otwierana na zawiasach klapa na wysokości sedesu. Przez otwór ten wsuwa się skrzynkę i umieszcza pod sedesem. Skrzynka służąca jako zbiornik na nieczystości musi być szczelna i smolowana. Skrzynka posiada wymiary $0,51 \times 0,56 \times 0,50$ metra. Dla łatwiejszego transportu umieszczona jest na płozach. Klapa zamykająca otwór, przez który wstawia się i wyciąga skrzynię, musi być zamknięta. Wydaliny gromadzone w skrzyni przesypuje się najlepiej torfem ewentualnie ziemią ogrodową lub sieczką. Po wypełnieniu skrzyni torfem do $3/4$ zakłada się konia do haka, umieszczonego u dołu skrzyni na płozach, i wywozi się najlepiej na kompost. Skrzynka jest wietrzona przez kanał kominowy, osiatkowany przed muchami.

3. **USTĘP ZE STAŁYM ZBIORNIKIEM** (rys. 2). Ten typ ustępu jest najbardziej rozpowszechniony, lecz bardzo rzadko właściwie wykonany. Szczelność dołu kloaczego, zabezpieczenie przed muchami to



Ustęp skrzynkowy — z ruchomą skrzynką na płozach



Ustęp torfowy ze stałym zbiornikiem. W obetonowanym dole znajduje się osiatkowane okienko dla wentylacji. Cały dół betonowy

dwa zasadnicze wymagania dla tego typu ustępu. Dół nie powinien być za głęboki, ponieważ trudno go uszczelnić.

Dół kloaczny powinien być betonowy lub murowany. Dla bezpieczeństwa dobrze jest zewnętrzną stronę ścian dołu wyłożyć warstwą gliny grubości około 30 cm. Dół kloaczny powinien wystawać na 10 cm ponad teren i być obramowany twardą powierzchnią w promieniu około 2 metrów, wyłożony cegłą i wybetonowany.

Dół kloaczny winien być wietrzony za pomocą kominka wyprowadzonego na daszek budki, otwory muszą być osiatkowane.

Jeżeli buduje się ustęp przy przedszkolu, sedesy muszą być dostosowane do wzrostu dziecka, najlepszy wymiar 25 cm. Jeżeli przy przedszkolu istnieje ustęp nie dostosowany wymiarami do wzrostu dziecka, należy przede wszystkim starać się o przerobienie sedesu, a jeśli są większe trudności, trzeba dokonać koniecznych poprawek. Zmniejszyć otwór sedesu do wymiarów 27—30 cm średnicy i dorobić schodek lub ławeczkę umocowaną na stałe.

Hanna Pliszko

Dlaczego musimy dawać dzieciom owoce i jarzyny

Człowiek pierwotny odżywiał się pokarmem różnorodnym, którego podstawę obok mięsa zwierząt i ryb stanowiły owoce i jarzyny. Pokarmy te w zamierzchłych czasach spożywał w stanie surowym. W miarę jednak rozwoju cywilizacji pokarmy były coraz wymyślniej przyrządzane, coraz dokładniej oczyszczane, żywienie stawało się coraz mniej naturalne.

Zdawało się w końcu zeszłego wieku, że bliskie są już czasy, gdy ludzie odżywiać się będą sztucznym białkiem w postaci pigułek. Dopiero nauka ostatnich dziesiątków lat wykazała, że odżywianie się bardzo oczyszczonymi i zmienionymi przez przyrządzanie pokarmami może prowadzić do poważnych zaburzeń. Bowiern przy oczyszczaniu i przyrządzaniu pokarmów często traci się bardzo cenne ich składniki, bez których organizm obejść się nie może, choć w żywieniu występują one w drobnych ilościach.

Składniki te nazwano *witaminami*.

Znamy obecnie kilkanaście witamin, a na pewno nie wszystkie są jeszcze poznane. Najważniejsze z nich to:

- 1) Witamina A — warunkująca wzrost i prawidłowe działanie nabłonków. Brak jej wywołuje zahamowanie wzrostu, zaburzenia w widzeniu, tzw. „kurzą ślepotę“, a nawet utratę wzroku, przyczynia się do powstawania kamieni nerkowych i zmniejsza odporność na choroby.
- 2) Witamina B₁ — konieczna dla prawidłowej przemiany węglowodanów (tzn. cukrów i mączek) w ustroju. Przy jej braku występują zaburzenia nerwowe.

- 3) Witamina B₂ — czynnik wzrostowy.
- 4) Witamina C — czynnik przeciwszkorbutowy, wzmagający odporność na choroby, przyspieszający gojenie się ran, rekonwalescencję.
- 5) Witamina D — zapobiega i leczy krzywicę.

Inne witaminy warunkują prawidłowy stan skóry, dobre krzepnięcie krwi i zapobiegają anemii. Rola niektórych z nich nie jest jeszcze dokładnie poznana.

Witaminy wytwarzane są przez rośliny, albo w postaci gotowej, albo w postaci prowitamin, z których organizm zwierzęcy i ludzki może już wytworzyć witaminy. Niektóre witaminy jak witamina A, witamina D, mogą być magazynowane w ciele. Np. tran ryb morskich zawiera wielkie ilości witamin A i D. Wątroba zwierząt jest również dobrym źródłem wielu witamin.

Witamina C nie może być magazynowana i prawie wyłącznym jej źródłem są jarzyny i owoce, zwłaszcza surowe.

Jarzyny żółte i pomarańczowe (marchew, pomidor) oraz zielone jarzyny liściaste są bogate w karoten, prowitaminę A, z której powstaje witamina A. Jarzyny dostarczają również znacznych ilości witaminy B₁.

Odkrycie witamin zmieniło zupełnie poglądy na odżywianie. Zwrócono uwagę na niedoceniane i lekceważone przedtem pokarmy. Stwierdzono, że owoce i jarzyny to nie tylko smaczny dodatek, ale konieczny składnik naszego codziennego pożywienia, ważny zwłaszcza w odżywianiu dzieci.

Nie wszędzie jednak i nie do wszystkich dotarły te zdobycze nauki. Właśnie na wsi — gdzie wydawałoby się, że najłatwiej o jarzyny i owoce — sprawa ta stoi najgorzej.

Większość dzieci chłopskich nie jada prawie w czasie zimy owoców ani jarzyn, a i w lecie nierzadko nie ma ich w dostatecznej ilości. Zdrowy instynkt dziecka, które chętnie jada wszelkie surowizny, jakże często jest wyśmiany czy karcony przez dorosłych. Często się słyszy: „Czy ty jesteś królik, żeby jeść zieleninę?”

Konieczna jest szeroka akcja uświadamiająca na wsi, konieczne zakładanie sadów przy każdym domu, rozszerzenie uprawy krzewów jagodowych (zwłaszcza czarnych porzeczek, bardzo bogatych w witaminę C), rozszerzanie warzywników, zwiększenie różnorodności warzyw, zachęcanie do większego spożycia takich cennych warzyw jak pomidory, kapusta włoska, brukselka, szpinak i wprowadzanie ich do codziennego pożywienia dzieci. Często bowiem właśnie na wsi pomimo zbawionego wpływu świeżego powietrza i słońca widzi się dzieci blade, nalane, krzywice, na pierwszy rzut oka wskazujące na nieprawidłowe odżywianie.

Dziecko rozwija się i rośnie, toteż przemiany w jego ciele odbywają się znacznie żywiej niż u dorosłego i wszelkie braki w odżywianiu znacznie szybciej odbijają się na zdrowiu dziecka. Aby tych braków uniknąć trzeba dziecku dać możliwie różnorodny pokarm ze

szczególnym uwzględnieniem grupy tzw. „pokarmów ochronnych“, do których należy mleko, tran, pieczywo i kasze z pełnego przemiału, świeże jarzyny i owoce.

Te pokarmy dostarczają składników potrzebnych do budowy tkanek i prawidłowego działania wszystkich narządów ciała i dlatego warunkują zdrowie.

Jarzyny i owoce dostarczają nie tylko witamin. Są one również bogate w sole mineralne, konieczne do budowy kości, zębów, wytwarzania się barwika krwi, działania gruczołów wewnętrznego wydzielania.

Jarzyny są obok mleka głównymi dostarczycielami wapnia, wchodzącego w skład kości i zębów. W zielonych jarzynach liściastych, w niektórych owocach, w roślinach strączkowych (groszku, fasoli) jest dużo żelaza, niezbędnego do wytwarzania krwi.

Zasadą w odżywianiu dzieci jest więc codzienne podawanie co najmniej raz dziennie owoców i co najmniej jednej jarzyny gotowanej i jednej surówki jarzynowej.

W podawaniu jarzyn i owoców starajmy się o różnorodność, gdyż: 1) różne jarzyny i owoce wzajemnie się uzupełniają, 2) różnorodność pokarmu wpływa dobrze na apetyt.

W lecie sprawa jest dość łatwa do rozwiązania — dziecko powinno w dowolnych ilościach jadać wszelkie owoce i jarzyny sezonowe, które są wtedy tanie, łatwo dostępne i najbogatsze w witaminy. W tym okresie organizm może zmagazynować sobie zapas witaminy A na zimę.

Jednak witamina C nie może być magazynowana, dlatego w zimie musimy co dzień dawać dziecku owoc i jarzynę. Marchewka, kapusta surowa świeża i kwaszona, brukselka, kapusta włoska, pietruszka, cebula mogą w rozmaitych połączeniach stanowić podstawę do surówek. Do tych surówek dla smaku możemy dodać jabłko, sok z żurawin (surowy), witaminowy proszek cytrynowy, kwas przyrządzony z surowych buraków, sok z kiszonej kapusty czy ogórków, nigdy jednak ocet. Już bardzo wczesną wiosną, a nawet w zimie staramy się o świeże zielone jarzynki: szczypiorek czy rzeżuchę, które zasiane w skrzynkach na oknie dostarczą smacznego i zdrowego urozmaicenia surówek.

Jabłka, choć niezbyt bogate w witaminę C, stanowią jednak ważny czynnik dietetyczny w żywieniu dzieci.

Przy przyrządzaniu surówek trzeba pamiętać o tym, że mają one przede wszystkim dostarczyć dziecku witamin i soli mineralnych. Dlatego przyrządzając je musimy trzymać się pewnych zasad:

1) jarzyny i owoce muszą być bardzo starannie umyte, najlepiej w przegotowanej wodzie, ale nie moczone, gdyż wtedy tracą rozpuszczalne w wodzie sole i witaminy;

2) owoce obierać trzeba jak najcieniej, bowiem bezpośrednio pod skórką znajduje się najwięcej soli mineralnych i witamin. Większość owoców najlepiej dawać ze skórką, tylko dla niemowląt owoce muszą być obrane;

3) surówkę przyrządzać trzeba bezpośrednio przed posiłkiem, gdyż zetknięcie z tlenem powietrza niszczy witaminy. Trzeba też z tego samego powodu unikać zbytniego rozdrabniania. W miarę możliwości dawać dzieciom owoce i jarzyny w całości (marchew, jabłko), co jest zresztą najmniej kłopotliwe i wpływa bardzo dobrze na rozwój zębów u dzieci, gdyż gryzienie dość twardych pokarmów wyrabia uzębienie. Oczywiście, że małe dzieci, nie mające wykształconych zębów muszą otrzymać owoce i jarzyny w stanie silnie rozdrobnionym lub w postaci soków. Podajemy im, oczywiście z początku bardzo ostrożnie i zaczynając od bardzo małych ilości, sok np. z surowej marchewki lub tarte jabłko, miąższ z truskawek, sok z czereśni, pomidorów. Przy przyrządzaniu zachować trzeba skrupulatną czystość, gdyż najczęściej nie sam sok czy owoc, a brudne jego przygotowanie szkodzi niemowlęciu.

Ponieważ w miarę przechowywania owoce i jarzyny tracą swoją wartość i pod wiosnę stają się znacznie uboższe w witaminę C, dla uzupełnienia musimy starać się dostarczyć dzieciom specjalnie bogatych w tę witaminę pokarmów. W krajach południowych rolę tę spełniają cytryny czy pomarańcze i my jednak mamy u siebie owoce bardzo bogate w tę witaminę. Np. porzeczki czarne zawierają witaminę C czterokrotnie więcej niż cytryny, a owoce dzikiej róży są najbogatszym jej źródłem. Toteż należałoby do pożywienia dzieci w ziemie dawać przetwory z tych właśnie owoców przyrządzane na surowo (utarte pół na pół z cukrem, przechowywane w zapechowanych naczyniach). Owoce dzikiej róży starannie oczyszczone z włosków mogą stanowić np. dodatek do powideł borówkowych.

Ilość jarzyn podana w surówce byłaby jednak zbyt mała. Dlatego trzeba dzieciom obok surówek dawać jarzyny gotowane, co najmniej jedną dziennie nie licząc w tym ziemniaków, które zajmują osobną pozycję i które u nas w odżywianiu są zwykle w nadmiarze. Ziemniaków nie trzeba zresztą lekceważyć: ze względu na dość duże ilości, w jakich są spożywane, wnoszą one do diety dość znaczne ilości witaminy C i B₁, zwłaszcza jeśli są racjonalnie przyrządzone.

Gotowanie niszczy wprawdzie pewną ilość witamin, przede wszystkim witaminę C, ale zwiększa strawność jarzyn, poza tym są jarzyny, które z powodu zawartości mączki nie mogą być spożywane na surowo.

Przy gotowaniu jarzyn, dla zachowania ich wartości trzymamy się następujących zasad: jarzyny czysto umyte, ale nie moczone, obrane jak najcieniej należy wrzucać na gotującą wodę, gotować krótko, tylko tyle, by były miękkie, gotować w jak najmniejszej ilości wody, najlepiej na parze w naczyniu z podwójnym dnem i pod przykrywką. Nigdy nie dodawać sody. Wody pozostałej z gotowania jarzyn nie wylewać, a użyć ją do zup lub sosów. Ziemniaki (o ile tylko nie mają kłów) gotować w lupince lub piec. Jarzyny gotować przed samym posiłkiem. Przetrzywanie gotowanych jarzyn w ciepłe bardzo szybko niszczy ich wartość.

Na zakończenie podam krótkie zestawienie jarzyn i owoców szczególnie bogatych w poszczególne witaminy.

Witamina A: marchew, szpinak, pietruszka, rzeżucha, pomidory, suszone śliwki.

Witamina B₁: rośliny strączkowe (zielony groszek, fasolka), ziemniaki.

Witamina C: owoce dzikiej róży, czarne porzeczki, truskawki, kapusta włoska, brukselka, kalafior, kapusta zwykła, rzeżucha, chrzan, pomarańcze, cytryny, pomidory.

Przyrządzanie dzieciom surówek i jarzyn wyda się z początku kłopotliwe, opłaci się jednak wielokrotnie. Dziecko prawidłowo żywione nie tylko będzie się dobrze rozwijać, ale stanie się znacznie odporniejsze na choroby i przechodzić je będzie o wiele łatwiej. Dobrze przyzwyczajenie w żywieniu się zostanie przy tym dziecku na całe życie. Nie załóżmy więc dzieciom jarzyn i owoców, a raczej nie dawajmy im ciastek czy cukierków, gdyż to nie jest dla zdrowia konieczne.

A. Zachariaszowa

Rozmowa z dziećmi o Prezydencie Bierucie

Przed rozpoczęciem pogadanki radzimy zawiesić w obecności dzieci portret Prezydenta. Dobrze, by portret przedstawiał Prezydenta w otoczeniu dzieci. *(Tam, gdzie nie ma portretu Prezydenta w otoczeniu dzieci, można oprócz portretu pokazać okładkę „Płomyczka“ nr 9 I. I. 1949 r.)*. Po zawieszeniu portretu wychowawczynie zapyta:

— Czy wiecie, dzieci, czyj to portret?

Nawiąże się rozmowa, dzieci będą mówiły, co które wie o Prezydencie. Po chwili wychowawczynie zaczną opowiadanie.

„Ojciec Prezydenta był biednym chłopem. Mieszkał pod Lublinem. Tam urodził się mały Bolek. Chociaż w domu było ciężko, ojciec posyłał swego syna do szkoły. Mały Bolek zawsze pilnie i chętnie chodził do szkoły. Był bardzo mądrym chłopcem i widział, jak ciężko jest uczyć się dzieciom, których rodzice mają mało pieniędzy. Szkoła wtedy kosztowała drogo, nie tak, jak dziś i nie wszyscy rodzice mogli płacić za szkołę.

Bolek uważał, że to niesprawdliwie, żeby nie wszystkie dzieci chodziły do szkoły dlatego, że nie mogą płacić. I pewnego razu wszyscy koledzy się umówili, że nie przyjdą do szkoły, aż szkoła przyjmie te dzieci, które nie mogą płacić. To się nazywa, że klasa w szkole zrobiła strajk. Kiedy kierownik szkoły dowiedział się, że to Bolek namawiał chłopców do strajku, wyrzucił Boleka ze szkoły.

Bolek nie mógł się dalej uczyć, więc zaczął pracować, bo chciał pomóc swoim rodzicom i rodzeństwu, których bardzo kochał.

I poszedł do roboty. Najpierw był murarzem, co domy buduje. Potem zaczął roznosić gazety. To była ciekawa robota, bo mógł sobie te

gazety czytać i dowiadywał się z nich o wielu, wielu ciekawych rzeczach, o tym, jak żyją ludzie na szerokim świecie, jak niesprawiedliwie jest w krajach, gdzie rządzą bogaci fabrykanci i dziedzice, co chcą wszystko dla siebie, a robotnicy są wciąż biedni i źle ubrani.

Bolek chciał to zmienić, żeby było sprawiedliwie na świecie, ale żeby pomóc ludziom, trzeba dużo, dużo umieć. Wtedy Bolek poszedł znów do takiej roboty, gdzie można było się więcej uczyć. Poszedł pracować do drukarni. Został drukarzem, co książki drukuje.

Coraz więcej i więcej się uczył, czytał książki i uczył robotników, jak walczyć z bogatymi o sprawiedliwość. Za to go bogaci nienawdzili i kiedy był już dorosłym chłopcem, przyszła po niego policja i zamknęła go do więzienia, ale Bolesław Bierut wcale się nie bał więzienia i jak tylko go puścili, znów pracował dla robotników i chłopów. Za to policja ciągle go szukała, a on musiał uciekać z jednego miasta do drugiego, żeby go nie złapali.

Kiedy faszyści niemieccy zniszczyli nasze miasta i spalili wsie, Bolesław Bierut znów uczył robotników, jak walczyć z faszystami, żeby ich wypędzić z Polski.

Po wojnie cały naród polski, wszyscy robotnicy i chłopci i wszyscy ludzie, którzy kochają Polskę, wybrali Bolesława Bieruta na prezydenta.

Prezydent Bierut o wszystkim teraz myśli. I o tym, żeby dobrze pracowały fabryki, żeby dużo węgla i żelaza było w Polsce, żeby na polach jak najwięcej zasiać zboża, żeby dla wszystkich starczyło chleba, ubrań i bucików, żeby wszystkim ludziom pracującym było dobrze“.

A. Zachariaszowa

Jak przeprowadziłam w przedszkolu pogadankę w dniu 22 Lipca

Sześć lat temu, kiedy dzieci z najstarszej grupy były zupełnie małutkie, leżały jeszcze w pieluszkach, a najmłodszych z was wcale nie było na świecie, wtedy w całym kraju byli jeszcze Niemcy-faszyści. Mało było wtedy polskich szkół, prawie wcale nie było przedszkoli, a dzieci nawet małe musiały ciężko pracować, chodziły głodne i zziębnięte, bo rzadko w jakimś domu był tatuś. Niemcy wysłali wielu ojców, a często także matki i duże dzieci na ciężką robotę do swoich fabryk. Przez kilka lat wojny Niemcy męczyli Polaków. Wreszcie przyszedł taki dzień, a było to właśnie sześć lat temu, że żołnierze radzieccy i wojsko polskie wypędzili Niemców. Zostaliśmy oswobodzeni.

Czy wiecie, ile wtedy było radości, jak Polacy witali żołnierzy radzieckich i polskich. Starzy, młodzi i dzieci wyszli na ulicę z kwiatami, bo to było lato i kwiatów wtedy było dużo. Wszyscy aż płakali z radości, całowali żołnierzy za to, że nareszcie wypędzili Niemców.

A żołnierze, chociaż byli bardzo zmęczeni, nie odpoczywali i nie chcieli się zatrzymać. Żołnierze nie mieli czasu, spieszyli się, żeby

prędko pójść naprzód i wypędzić Niemców ze wszystkich miast i wsi, z całej Polski.

Tu można przerwać i zadać kilka pytań, które zachęcą dzieci do mówienia, np.:

Czy ktośś z was ma tatusia, co był wtedy żołnierzem?

Czy widzieliście kiedy żołnierza radzieckiego?

Po czym poznacie żołnierza radzieckiego? Co żołnierz radziecki nosi na czapce?

Po wypędzeniu Niemców od razu było bardzo dużo roboty. Trzeba było oczyścić miasta z gruzów, bo dużo było domów zniszczonych, ulice były tak zawałone, że nawet przejść nie można było. Domy we wsiach też były spalone. Trzeba się było wziąć do budowania nowych domów, szkół i fabryk.

W tej pracy najwięcej nam pomógł Związek Radziecki i dalej nam pomaga. Chociaż Związek Radziecki też był bardzo zniszczony, to towarzyszył Stalin kazał przysyłać do Polski wszystko, co potrzebne, żeby Polacy mogli prędko odbudować zniszczone domy, fabryki, szpitale, szkoły i przedszkola.

Żeby się to wszystko udało, kilkunastu ludzi wzięło się do roboty i zaczęli rządzić, bo przecież ktoś musiał o wszystkim pomyśleć, postarać się o pieniądze, o narzędzia, o jedzenie dla ludzi. Ten nowy rząd i Prezydent Bierut mieli więc bardzo dużo pracy.

W tej robocie chcieli nam przeszkadzać bogaci dziedzice i fabrykanci, którzy o nikim nie myślą, tylko sami chcą być bogaci. Więc Rząd nasz, Rząd Polski Ludowej, w którym rządzą ludzie pracy, robotnicy i chłopci, napisał taki list do wszystkich Polaków, który nazywa się *m a n i f e s t*. W tym manifestie było napisane, że w Polsce nie będzie więcej fabrykantów i dziedziców, że fabryki oddaje się robotnikom, a ziemię chłopom i żeby chłopci i robotnicy budowali razem wspólnie nową Polskę.

(Jeśli przedszkole mieści się na terenie dawnych majątków ziemiańskich lub osiedli robotniczych, gdzie znane są dzieciom nazwiska tych, którzy gnębili ich rodziców, można imiennie napomknąć, że nie oni teraz rządzą, ale sami robotnicy rządzą w fabrykach i sami chłopci na majątkach ziemiańskich).

I odtąd robotnicy zaczęli pomagać chłopom, a chłopci robotnikom, a ludzie, którzy pracują w biurach, też pomagali wygnać bogatych i budować bez nich nową Polskę. I wszyscy ludzie zaczęli zgodnie pracować i pomagać sobie.

Janina Pizło

Kilka przykładów zabawy w pociąg

Dzieci siedzą na stołeczkach, śpiewają krótką piosenkę o kolei. Przytupują rytmicznie nogami lub naśladują rękami ruch kół. Po wywołaniu stacji wysiadają i biegają w różnych kierunkach. Na zapowiedź „szybko na miejsca“ wracają i jadą dalej.

1. Przybory: stołeczki, ustawione rzędem jeden za drugim w małym odstępie, dwie chorągiewki, czerwona i zielona. Tor kolejowy — narysowane na ziemi linie w odstępie 15—20 cm. Ławeczka (jeśli jest — szwedzka) — most.

II.

Dzieci ustawione w rzędzie jedno za drugim w małym odstępie. Na sygnał „kierownika stacji“, tzn. podniesienie zielonej chorągiewki, „lokomotywa“ (dziecko prowadzące) gwizda i pociąg rusza z miejsca, najpierw wolno, potem szybciej. Dzieci naśladują rękami ruch tlozków i wymawiają rytmicznie fu, fu, fu, fu, zależnie od szybkości ruchu. Wychowawczyni kieruje zabawą i reguluje tempo ruchu odpowiednimi uwagami: pociąg jedzie pod górę wolno — podaje rytm powolny sz-sz-sz-sz-sz, z góry pociąg jedzie szybciej, zwalnia na zakrętach, na moście. Wreszcie pociąg dojeżdża do stacji — tor zamknięty — czerwona chorągiewka. Lokomotywa zatrzymuje się z długim sapnięciem. Tor wolny — zielona chorągiewka — gwizd — pociąg wjeżdża na stację.

Uwaga: Wagony jadą osobno — trzymanie utrudnia ruchy — można zwrócić dzieciom uwagę, że wagony posuwają się równo jeden za drugim, zwłaszcza na „moście“ i na zakrętach. Dalszym urozmaiceniem będzie odsyłanie do naprawy „wykolejonych wagonów“ — tzn. dzieci, które „spadły z szyn“ lub z „mostu“, aby za chwilę wprowadzić je z powrotem do zabawy

3. Przybory: Tarczka dwukolorowa (czerwona i zielona) osadzona na pałeczce. Tunel — sznur przeciągnięty 70 cm od podłogi, tory narysowane na ziemi, na których stoją wagony w jednym końcu boiska.

III.

Wyznaczony „maszynista“ zestawia pociąg. Parowóz wyjeżdża parę kroków w przód, cofa się tyłem do linii, na której stoją wagony, i po jednym zabiera chwytając za ubranie. Lokomotywa posuwa się w przód i w tył, aż zabierze wszystkie wagony. Gdy pociąg gotowy — wyjeżdża na sygnał — wjeżdża na most — przed tunelem zatrzymuje się — czerwona tarcza, na zielony sygnał wjeżdża wolno, żeby nie pogubić wagonów — wraca na stację.

Ten przykład rozwijania zabawy nie wyczerpuje wszystkich odmian i urozmaiceń, które można stopniowo wprowadzać w zależności od usprawnienia i przygotowania dzieci. Grupa dzieci najstarszych 6--7 lat może wykonać mijanie pociągów, ustawianie w rzędzie ze współzawodnictwem zespołów, podskakiwanie pod górę na skośnie ustawionej desce lub zaczepionej nisko ławeczce. Tunel może być zbudowany ze stolików, z obręczy. Inwencja i pomysłowość prowadzącej niewątpliwie rozszerzy i pogłębi zakres zabawy przez zastosowanie nowych szczegółów, które często ujawniają się w toku zabawy, czy to jako pomysły dzieci, czy też jako urozmaicenia znanej już zabawy.

M. Malawska

TRAKTOR

*Nie zorane jeszcze pole
na górze pod borem,
lecz już jedzie, już pracuje
Grześ swoim traktorem.
Traktor gada, traktor warczy,
traktorowi spieszno,
więc pracuje, co sił starczy,
by w czas żyto weszło.*

*Nie ustaje, nie spoczywa
od rana do nocy,
nie nadąży za nim konik
ani wół roboczy.
Traktor, traktor do nas jedzie
stuk-puku, fur-fur,
traktorzysta-Grześ na przedzie.
To w górę, to znów w dół.*

Wł. Broniewski

PAROWÓZ

*Stoi na szynach ciężka maszyna,
dymem i parą bucha z komina.
Gwiżdże i syczy, stęka i sapie,
tłusta oliwa z boków jej kapie.
To jest parowóz. Po to zrobiony,
żeby po szynach ciągnął wagony.
Węgla mu sypią, wody mu leją,
żebyśmy mogli jeździć koleją.
Zwiedzać dalekie, obce krainy,
wszędzie dojechać tam, gdzie są szyny.*

M. Czerkawska

JĄS I KACZKI

*— Taś, taś, taś! —
do kaczuszek,
żółtonózek,
woła Jaś.
— Jasiu nasz,
kwa, kwa, kwa,
co masz dać,
daj raz dwa.*

*Czy to ziemniak,
czy to ziarno,
czy w komorze,
czy na dworze,
daj raz dwa!
Kto głodny,
czekać nie może!
Kwa, kwa, kwa.*

PROSIMY KOLEŻANKI O NADESŁANIE DO „OBRAZKÓW Z ŻYCIA PRZEDSZKOLA“ OPOWIADAŃ O ZAJĘCIACH I ROZMOWACH Z DZIEĆMI W OKRESIE MIESIĄCA ODBUDOWY WARSZAWY I O PRZYGOTOWANIACH DO DNIA POKOJU. MATERIAŁ BĘDZIE WYKORZYSTANY W NUMERZE WRZESNIOWYM. PROSIMY O NADSYŁANIE RĘKOPISÓW DO DNIA 15.VI. B. R.

REDAKCJA

PIOSENKA DOŻYNKOWA

Melodia ludowa

O - twórz - cie nam sze - ro - ko wie - rze - je, bo się już żyt - ko
na po - lu nie chwie - je, plon nie - sie - my, plon. plon nie - sie - my, plon.

*Otwórzcie nam szeroko wierzeje,
bo się już żytko na polu nie chwieje,
plon niesiemy, plon. / bis.*

*A otwórzcie nam szeroko wrota,
bo niesiemy wianek ze szczerego złota,
plon niesiemy, plon. / bis.*

*A otwórzcie nam domostwo swoje,
postawim wianek na waszym stole,
plon niesiemy, plon. / bis.*

W DUŻYM GARNKU

Zabawa rytmiczna

układ M. Wieman

1. W du - żym garn - ku, na swo - bo - dzie, Tań - co - wa - ły klu - ski w wo - dzie,
2: A na pły - cie od ka - mi - na, W ryn - ce to - pi się sło - ni - na,
1. Tań - co - wa - ły, tań - co - wa - ły, Aż się wnet u - go - to - wa - ły.
2. Skwier - czy, strze - la, w go - rę pry - ska, Nie - po - deb - na pa - trzeć z bli - ska.
1. 2. La la la la la la la, la la la la la la la,
La la la la la la la, la la la la la la la.

Dzieci tworzą dwa koła współśrodkowe (jedno w drugim).

Zwrotka I:

Małe koło: dzieci stojąc w miejscu śpiewają piosenkę.

Duże koło: dzieci trzymają się za ręce, biegają lekko w rytmie piosenki. Przy słowach „la-la“ itd. — dzieci w obu kołach klaszczą rytm w ten sposób, że dają sześć szybszych uderzeń w dłoń w rytmie ósemek, a każdą dłuższą nutę (ćwiartkę oznaczoną I) zaznaczają lekkim uderzeniem o kolano (mały przysiad przy tym).

Zwrotka II:

Małe koło: dzieci trzymają się za ręce, biegają lekko w rytmie piosenki.

Duże koło: dzieci stojąc w miejscu śpiewają piosenkę.

Przy drugiej części piosenki „la, la“ itd. zabawa ma przebieg taki sam, jak w zwrotce I.

Uwaga: Przy tym układzie zabawy grupa dzieci biegających w kole nie śpiewa, bowiem w zabawach ze śpiewem należy zwracać na to baczną uwagę, że śpiew w czasie szybszego ruchu jest męczący, a tym samym niezdrowy.

MATERIAŁ PRZEDRUKOWANY

z wyczerpanych numerów „Wychowania w Przedszkolu“ z r. 1948/49 wydrukowanych tylko w ilości 3 tys. egzemplarzy

T K A C Z K A

Słowa: E. Szelburg-Zarembina

Muzyka: F. Leszczyńska

Wolno

Sie - dzi тка - czka przy war - szta - cie cie - nkie płót - no тка Bę - dziem no - we
miec ko - szu - le on i ty, i ja Sie - dzi тка - czka przy war - szta - cie
gru - be su - kno тка Bę - dziem no - we miec u - branka on i ty, i ja

Siedzi tkaczka przy warsztacie,

Cienkie płótno тка.

Będziem nowe mieć koszule:

on

i ty,

i ja.

Siedzi tkaczka przy warsztacie,

Grube sukno тка.

Będziem nowe mieć ubranka:

on

i ty,

i ja.

A W TYM NASZYM OGRÓDECZKU

Zabawa ze śpiewem.

Muzyka; A. Osserówna

Układ; M. Wieman

A w tym naszym o - gró - decz - ku ko - pa - li - my po tro - sze - cz - ku.
 ko - pa - li - my so - bie żwa - wo - A - daś wle - wo, a ja w pra - wo
 A w tym na - szym o - gró - decz - ku za - sie - li - my po tro - sze - cz - ku
 tro - chę rzod - kwi i sa - lat - ki na klom - bi - kach ślicz - ne kwiat - ki.

*A w tym naszym ogródeczku
 Kopaliśmy po troszeczku,
 Kopaliśmy sobie żwawo,
 Adaś w lewo, a ja w prawo.*

*A w tym naszym ogródeczku
 Zasiałiśmy po troszeczku,
 Trochę rzodkwi i salatkę,
 Na klombikach śliczne kwiatki.*

*Teraz w naszym ogródeczku
 Jest wszystkiego po troszeczku,
 Są warzywa, a kwiateczki
 Wnoszą w górę swe główeczki.*

*Nazrywamy kwiatków żwawo,
 Adaś w lewo, a ja w prawo .
 Co dzień z mego ogródeczka
 Świeże kwiatki ma mateczka.*

Piosenka mimo to, że przekracza skalę przewidzianą dla wieku przedszkolnego, jest melodyjna i łatwo wpadająca w ucho; dzieci przyswajają ją sobie szybko. Piosenka przeznaczona jest dla *n a j s t a r s z e j g r u p y* w przedszkolu. Wychowawczynie śpiewa ją dzieciom wiele razy, zanim one przyswoją sobie melodię. Do zabawy przystępujemy wtedy, gdy piosenka jest już dobrze opanowana.

Podczas zabawy wychowawczynie śpiewa wraz z dziećmi.

Dzieci dzielimy na dwie grupy. Część dzieci stoi z boku i akompanuje śpiewem. Reszta dzieci stoi kołem na środku sali.

Zwrotka I.

Takt I—IV. Trzymając łopaty oparte na ramieniu dzieci maszerują rytmicznie w tempie ćwiartek po linii koła.

Takt V—VIII. Dzieci zatrzymują się i rozpoczynają skopywanie grządek (rytmiczny ruch wbijania łopaty w twardą ziemię połączony jest z tupnięciem nogi, co powinno wypaść na początek taktu).

Takt IX—XIV. Dzieci w dalszym ciągu idą w kole naśladowując rzucanie nasion.

Takt XV—XVI. Dzieci przykucają, zwrócone do środka koła, i wskazują prawą ręką klomb kwiatów.

Zwrotka II.

Takt I—IV. Dzieci śpiewają stojąc na miejscu, zwrócone do środka.

Takt V—VI. Dzieci spoglądają na grządki pełne warzyw.

Takt VII—VIII. Dzieci stają na paluszkach, unosząc ramiona szerokim ruchem ku górze (głowy dzieci podnoszą się także).

Takt IX—XIV. Dzieci idą kołem, zrywając kwiaty. Pochylenie powinno wypaść na pierwszą mocną część taktu.

Takt IX—XVI. Podnoszą w górę bukiety kwiatów i patrzą na nie.

STRĄZACY

Zabawa rytmiczna na tle piosenki

Muzyka Osserówny

Trom ro - to - tom, trom ro - to - tom gdzieś tam w od da li

pa - li się dom w cbeł-mach zło - ci - stych pę - dzi już straż dzwo - ni i

tra - bi sy - gnał jej zmas Trom ro - to - tom trom ro - to - tom nie
Trom ro - to - tom trom ro - to - tom nie

bój - cie się lu - dzie o - ca - li się dom. Po - zar na da - chu
bój - cie się lu - dzie o - ca - li się dom. Le - ci z rur wo - da

przy - kry to gość wę - ży gu - mo - wych i dru - bin jest dość.
le - ju się wkrag po - żur u - cie - ku, bo wo - dy się zląkł.

Piosenkę należy wprowadzić u starszych dzieci. Należy ona do trudniejszych. Początkowo śpiewać ją będzie tylko wychowawczyni. Wprowadzona w grupie 6-latków w związku z tematem o strażakach i ich pracą, piosenka przez pewien okres czasu (7—10) dni powinna się przewijać wśród zajęć dzieci. Dzieci robią sobie z papieru hełmy lub trąbki strażackie, rysują lub wycinają strażaków, po pracy — wychowawczyni śpiewa dzieciom strażacką piosenkę, którą sobie dzieci w ten sposób coraz lepiej przyswajają, chociaż nie biorą jeszcze udziału w śpiewie.

Innym razem dzieci tworzą „zaprzęgi konne“, które galopują na tle śpiewanej piosenki, to znowu „toporkami“ uderzają rytmicznie „w palącą się belkę“ lub bawią się w strażaków w ogrodzie. Kiedy wychowawczyni zauważy, że dzieci samorzutnie zaczynają śpiewać piosenkę, wówczas przystępuje do śpiewu zespołowego.

Melodia trąbki („tro-ro-to-tom“) — jako najtrudniejsza, może być przećwiczona przez poszczególnych dzieci z osobna: „Posłuchajmy, jak trąbi Jurek — no . . . jeszcze niezupełnie ładnie, może trąbka zardzewiała“ itp. Pamiętać należy, by ostrą krytyką nie zniechęcać dzieci.

Do inscenizacji piosenki przystępujemy wtedy, kiedy dzieci będą mogły ją śpiewać, gdyż z tekstu wynika konieczność podziału na role, mianowicie: jedna grupa — to strażacy, a druga — to tłum ludzi. Ponieważ rola strażaków jest bardziej atrakcyjna — należy pamiętać o zmianie dzieci, aby każde mogło być strażakiem.

Zwrotka I.

Z jednej strony sali stoi „tłum“ — z drugiej ustawiane zaprzęgi strażackie.

Takt I—IV — śpiewa (dłonie złożone w trąbkę) grupa strażaków.

Takt V—VII — śpiewa „tłum“, wskazując ręką na dom w oddali, patrząc w tym kierunku.

Takt IX—XVI — śpiewa „tłum“, a zaprzęgi wjeżdżają galopem, zakreślają koło i zatrzymują się na swym początkowym miejscu.

Zwrotka II.

Takt I—IV — śpiewa grupa strażaków (jak wyżej).

WIELKIE PRANIE

Piosenkę bardzo urozmaicimy, jeśli ustawimy w sali trzy lub cztery miski, jedną dużą balię i dodamy prawdziwą tarę. Nad balią staną trzy lub cztery „praczk“ w fartuszkach, każda z jakąś sztuką bielizny do prania w rękę. Dzieci półkołem otaczają praczk i śpiewają piosenkę. Praczk piorą w rytm piosenki. Jedna trze na tarze, druga płucze, trzecia mydli. Ruchy mogą być dowolne, byle były rytmiczne.

Poliszka

Wiel - kie pra - nie mo - je pa - nie Bę - dzie u nas aż trzy dni
Takie pra - nie mo - je pa - nie To jest bar - dzo waż - na rzecz

Wia - dro wo - dy dla wy - go - dy, tu do pra - nia daj - cie mi
Far - tuch ma - my ma dwie pla - my za - raz pój - dą so - bie precz

Mam tu my - dło i bie - lid - ło, ma - łą ba - lię ma - my też.
Su - knie lał - ki i dwie hal - ki, już o - kropnie brud - ne są.

U - pier - zę - my, zmaglu - je - my twą su - kien - kę, jes - li chcesz
Młó - de pracz - ki, zwy - ży - macz - ki wy - krę - ca - ją, pia - rą, trą.

Już po pra - niu mo - ja Ha - niu. już na sznurkach wszystko schnie

Hej, co śmie - chu i po - śpie - chu każ - dy prędko skoń - czyć chce.

Poliszka

Wielkie pranie, moje panie,
Będzie u nas aż trzy dni.
Wiadro wody, dla wygody,
Tu do prania dajcie mi.
Takie pranie, moje panie,
To jest bardzo ważna rzecz.
Fartuch mamy ma dwie plamy,
Zaraz pójdą sobie precz.
Suknie lalki i dwie halki
Już okropnie brudne są.

Mam tu mydło i bielidło,
Małą balię mamy też,
Upierzemy, zmaglujemy
Twoją sukienkę, jeśli chcesz.
Młode praczki z wyżymaczką
Wykręcają, piorą, trą.
Już po praniu, moja Haniu,
Już na sznurkach wszystko
[schnie.
Hej, co śmiechu i pośpiechu,
Każdy prędko skończyć chce.



Rys. 1

Danuta Działowska

„100“ zabaw sznurem

Uczmy się korzystać z prostych środków. Często narzekamy na brak zabawek do zabaw na powietrzu, gdy tymczasem tak skromna zabawka jak sznur ma niesłychanie dużo możliwości. Może nie aż „100“, jak powiedziano w tytule, zresztą, kto wie? Pomysłowość ludzka jest niewyczerpana, a pomysłowość dziecka w szczególności. Nie negując bynajmniej potrzeby i wartości innych jeszcze najróżnorodniejszych zabawek w ogrodzie przedszkolnym, artykuł niniejszy poświęcony jest wyłącznie zabawom ze sznurem, będącym zabawką niepozorną o dużych możliwościach „zabawowych“.

Zarówno najuboższe, jak i najzamożniejsze przedszkole winno się zaopatrzyć w sznury: dostateczna ilość linek cieńszych na skakanki i lejce oraz jedną, dwie lub trzy liny grube, długości 4 m.

Zabawy sznurem samorzutne

Ciekawe jest zaobserwować, jak skromny sznurek pobudza samorzutną fantazję twórczą dziecka:

Oto Jaś opasał się sznurem. Za „pas“ wtyka patyk — „toporek“ strażacki, i bawi się w strażaka. Inne dzieci naśladują go. Natychmiast tworzy się „oddział“ straży ogniowej. Siadają na ławkę — „samochód strażacki“, jada, trąbią, biegną, potem galopują jak konie do „palącego się domu“. Linki służą im teraz jako „sikawki“. Sz-sz-sz woda leje się na wszystkie strony. Dzieci przeżywają zabawę. Wychowawczyni przygotowuje im na jutro czapki strażackie z papieru, trąbkę z kartonu. Zabawa będzie jeszcze ciekawsza.

Wojtek z wysoka z przepłotni, która jest teraz „okrętem“ — „zarzuca kotwicę“ ze sznura.

Józek z Jadzią bawią się w konika, lejce ze sznura. Marcin przywiązał deskę do sznura i zaprzęgnąwszy się jak konik ciągnie „plug“.

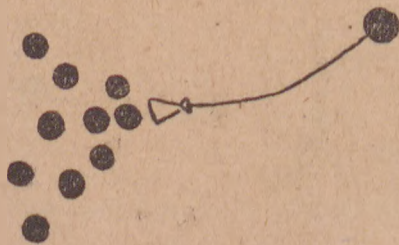
Niewyczerpana jest fantazja dziecka.

Zabawy sznurem zorganizowane

Stosujemy je w różnych porach roku we wszystkich grupach. Zimą szczególnie ważne jest organizowanie zabaw ruchowych zapobiegających ziębnięciu dzieci. Użycie sznura daje tu nieocenione usługi.

Zabawa sznurem dzieci najmłodszych

1. „KONIKI“ — zabawa bieżna. Nadaje się również dla grupy średniej i starszej: Zaprzęg z dłuższej linki „konik“, „woźnica“, „pasażerowie“ w środku zaprzęgu.



Rys. 2

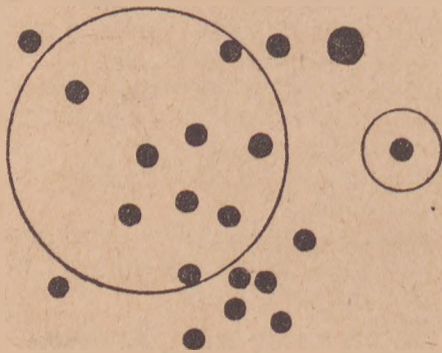


Rys. 3

2. „GONITWA“ — ze sznurkiem i woreczkiem. Zabawa bieżna. Rys. 2. Wychowawczynie biegnie trzymając linkę za jeden koniec. Do drugiego końca linki umocowany kolorowy woreczek z grochem, czołgający się cały czas po ziemi. Dzieci biegnąc za woreczkiem usiłują go złapać. Nieskomplikowana ta zabawa może trwać kilka minut.

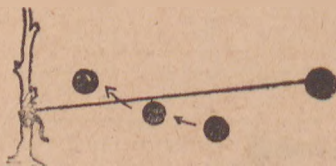
3. „POCIĄG“ — zabawa bieżna, nadaje się również dla grupy średniej. Wychowawczynie rozkłada na ziemi kilka długich linek równoległe obok siebie. Są to „szyny“. Dzieci wraz z wychowawczynią tworzą pociąg biegnąc pomiędzy „szynami“. Wychowawczynie jest „lokomotywą“ dzieci — „wagonikami“. Rys. 3.

4. „MYSZKI“ — zabawa skoczna. Wychowawczynie układa linę w duży krąg — to norka. W norce są „myszki“, nudzi im się w norce, chcą wyjść. Jedno dziecko jest „kotkiem“. „Kotek“ mieszka w swoim „domku“ opodal (jakieś umówione miejsce). Na zawołanie wychowawczynie: „Kotek siedzi w domu — myszki na spacer“; myszki wyskakują z norki i swobodnie biegają i skaczą w pobliżu swej „norki“. Na zawołanie: „Kotek wychodzi z domu“ — kotek wychodzi, miauczy, myszki wskakują do „norki“. Gdy kotek znów wróci do „domku“ — „myszki“ znów będą mogły wyskoczyć z norki. Rys. 4.

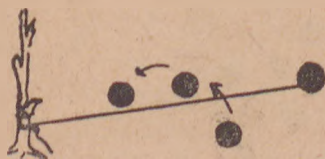


Rys. 4

5. „ZAJĄCZKI“. — Wychowawczynie kładzie sznur na ziemi, równo wyciągnięty — to „plotek“. Zajączki przeskakują ten plotek, by się dostać do ogródka z kapustą. Rys. 5 i 6.



Rys. 5



Rys. 6

6. Przekraczanie sznurka w powietrzu nadaje się również jako zabawa-ćwiczenie dla grupy średniej i starszej. Wysokość sznurka stosownie do możliwości dziecka. Jeden koniec sznurka przywiązany do drzewka lub słupka. Wychowawczynie trzymając drugi koniec sznurka może łatwo regulować jego wysokość.

7. Przechodzenie pod sznurkiem nadaje się również dla średniej i starszej grupy.

Zabawa ze sznurem dla dzieci gr. średniej

8. „GONITWA“ — ze sznurkiem i woreczkiem jak wyżej pod pkt. 2, zmodyfikowana następująco: wolny koniec sznurka trzyma dziecko. Kto złapie woreczek, może z kolei trzymać sznurek.

9. „MYSZKI“ — jak wyżej. Modyfikacja: „Kotek“ usiłuje złapać „myszkę“. Złapana „myszka“ zostaje „kotkiem“ i na odwrót.

10. „CYRK“ — chodzenie przodem po sznurze prostym i krętym, leżącym na ziemi.

11. PRZESKOKI ponad sznurem niziutko, nadają się i dla grupy starszej z odpowiednio wyższym sznurkiem.

Uwaga: skoki u małych dzieci należy stosować z wielką ostrożnością; niezbyt długo — kilka chwil, niezbyt wysoko, starać się, by dzieci skakały na paluszki, nie wymagać precyzji. Wysokość stosować indywidualnie do każdego dziecka to wznosząc, to opuszczając sznurek. Zabawa ze sznurem dla grupy najstarszej.

12. „SZCZUR“ — zabawa skoczna. Linka dość gruba dług. 3 m. Na jednym końcu przywiązany woreczek z piaskiem lub też lina związana w gruby węzeł, to „szczur“.

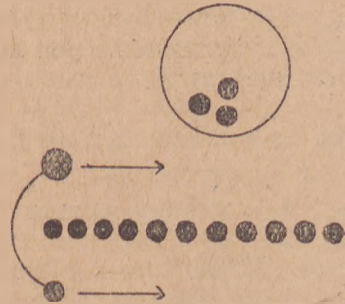
Dzieci — „myszki“ tworzą koło nie związane i stoją twarzami do środka. Wychowawczynie pośrodku koła obraca się szybko trzymając w dłoni wolny koniec sznura. Sznur pręży się, a „szczur“ zatacza niziutko kręgi tuż koło stóp dzieci. „Myszka“ chcąc uniknąć dotknięcia „szczura“ podskakuje w odpowiednim momencie. „Myszka“ dotknięta odchodzi w umówione miejsce i czeka końca zabawy. Ta myszka, która nie da się złapać, będzie „królową myszek“. Zdarzyć się może, że będzie kilka „królowych“ naraz. Rys. 1. (na dole).

Uwaga: „Szczur“ nie powinien się unosić zbyt wysoko, lecz raczej czołgać się po ziemi. Należy pouczyć „myszki“, by skakały tylko wówczas, gdy „szczur“ podbiega. Skacząc cały czas, szybko się zmęczą. Należy czuwać, by dzieci nie oszukiwały. Dotknięta „myszka“ powinna sama odejść. Zabawę można powtórzyć dwa razy.

13. „SIECI I RYBKI“ — zabawa skoczna. Dzieci-„rybki“ stają rzędem jedno za drugim na odległości ramion. Twarzami zwrócone w stronę „siec“. Wychowawczynie i jedno dziecko — to „rybacy“ trzymają linę — „siec“ za dwa końce i posuwają się równomiernie wzdłuż rzędu „rybek“ w ten sposób, że środek liny, luźno puszczonej, czołga się po ziemi. Gra polega na tym, by żadna rybka nie pozwoliła się dotknąć — „złapać“ w „siec“. By uniknąć dotknięcia, „rybka“ musi podskoczyć w odpowiednim momencie. Dotknięta rybka jest

„złapana“ i odchodzi do „kosza“. Koszem jest duże, obok narysowane koło na ziemi. „Sieci“ posuwają się na przemian — to w przód, aż do końca rzędu, po czym zmieniają kierunek w tył. „Rybki“ również się odwracają, by być przodem do „sieci“.

Ostatnia „rybka“ — może być pomocnikiem wychowawcy — „rybakiem“. Rys. 7.



Rys. 7

14. PRZECIĄGANIE SZNURA. Dwie grupy dzieci chwytają sznur po obu jego końcach. Na ziemi, pośrodku, rysujemy linię poprzeczną. Na dany znak grupy zaczynają się mocować, która grupa przeciągnie przeciwników przez linię — ta wygrywa. Rys. 1. (u góry).

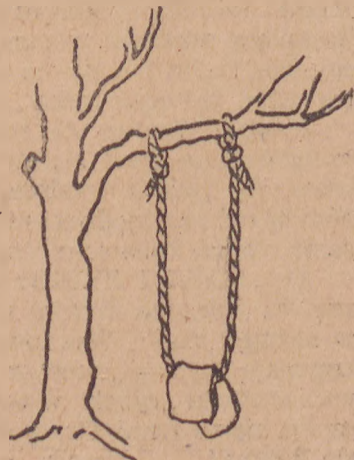
Uwaga: ze względów wychowawczych nie należy stosować tej zabawy z pojedynczymi dziećmi. Wychowawcy czuwa, aby grupy były mniej więcej równe siłą.

15. „CYRK“. — Chodzenie po sznurze leżącym na ziemi: przodem, tyłem, bokiem.

16. „CYRK“. — Przeskakiwanie ponad leżącym na ziemi sznurkiem: przodem, tyłem, bokiem.

Wykorzystanie sznura jako prowizorycznego sprzętu do zabaw

17. HUŚTAWKA PROWIZORYCZNA: sznur umocowany na słupach lub konarach drzewa. Rys. 8.



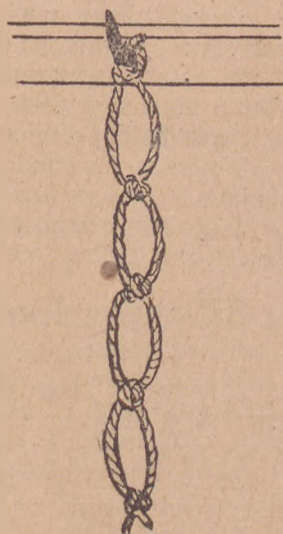
Rys. 8

18. DRABINKA SZNUROWA PROWIZORYCZNA. Rys. 9. Dwie liny lub jedna długa złożona na wpół, związana supłami w odstępach, zawieszona na grubej gałęzi drzewa lub słupie może służyć do wspina się.

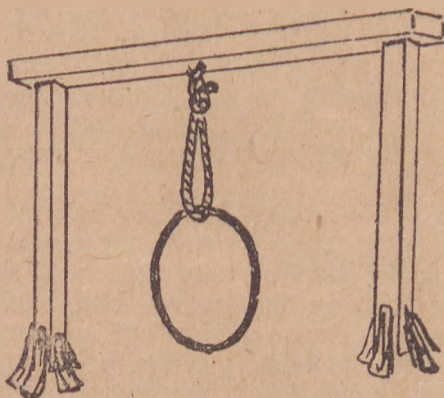
19. LINKA, Z UWIĄZANĄ NA KOŃCU OBREĆZĄ, umocowana do gałęzi lub słupa. Rys. 10.

Dzieci mogą przekraczać obręcz dowolnie, bujać nią lub też skrócić linkę wielokrotnie, puścić i obserwować, jak się kółko będzie obracało.

20. PIŁKĘ SIATKÓWKĘ przymocować do sznura. Sznur przywiązać do gałęzi lub słupa. Zwisającą piłką dzieci mogą się bawić odbijając ją to w jedną, to w drugą stronę rękami.



Rys. 9



Rys. 10

Odmiana: dziecko leży plecami na ziemi i odbija piłkę oboma nóżkami.

23. DZWONEK umocować w końcu linki. Linkę przerzucić przez gałąź lub hak w ten sposób, by wychowawczyni trzymając wolny koniec sznurka mogła unosić lub opuszczać dzwonek.

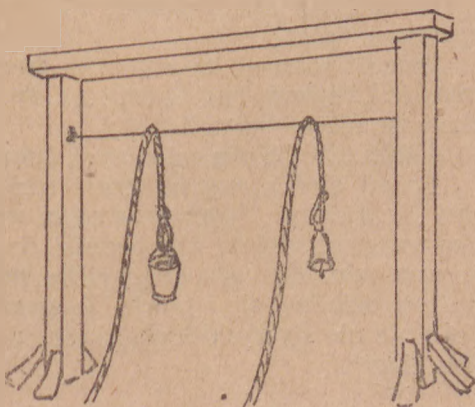
Dzieci usiłują zadzwonić wspinając się na palcach, podnosząc rączki, podskakując.

Odmiana: dzieci mogą, leżąc

na plecach, usiłować zadzwonić nóżkami. Rys. 11.

Uwaga: leżenie na plecach może być na trawniku, mchu lub kocu.

22. „WINDA“. W końcu liny umocowane jest wiadro. Linę przerzuca się przez hak na słupie tak, by wiadro stało na ziemi, a wolny koniec liny zwiisał nisko. Do wiadra nasypuje się piasku. Dzieci ciągną linkę — wiadro unosi się w górę. Im więcej piasku w wiadrze, tym większa gromadka musi pracować



Rys. 11

Uwaga: Przy zawieszaniu liny na gałęzi lub haku należy zachować ostrożność następującą:

Na gałązce wieszamy linę w wypadku, gdy jesteśmy na wycieczce. Gałąź musi być gruba, raczej konar. W żadnym wypadku nie może w grę wchodzić drzewo owocowe.

Umocowanie musi być dokładne i pewne, by nie spowodować wypadku. Należy uważać, czy sznur się zanadto nie przeciera.

Jesteśmy pewni, że wymienione zabawy pobudzą fantazję koleżanek, które zechcą podzielić się z nami nowymi pomysłami zabaw.

Kilka przykładów gier i zabaw uspakajających

(Artykuł zbiorowy — wszystkie zabawy wypróbowane)

Opisane tu zabawy można przeprowadzić, gdy spostrzegamy podczas zajęć dowolnych pewne rozluźnienie zainteresowań, to znaczy, kiedy dzieci dość już mają zabaw dowolnych.

„MIS-ZBYTNIŚ“ dla 3- i 4-latków. Dzieci siadają kołem na podłodze. Wychowawczyni bierze do ręki misia i mówi: „misiś pobawi się dzisiaj z nami. W tej zabawie misis nazywa się „Zbytniś“, więc będzie nam płatał figle“.

Dziecko, któremu się misis ukloni, odchodzi na bok i zamyka oczy. W tym czasie wychowawczyni albo lepiej któreś dziecko gdzieś na widocznym miejscu na sali stawia misia, np. na oknie. Na umówione: „już“ dziecko otwiera oczy, a wychowawczyni mówi: „Poszukaj misia-Zbytnisia“. Dziecko, chodząc po sali, wzrokiem szuka misia — znalezionego, przynosi wychowawczyni ku ogólnej uciesze, Teraz znów misis kłania się innemu dziecku.

„BĄK ŚPI, BĄK WSTAJE!!“ dla 3- i 4-latków. Dzieci są bąkami. Bąki poszły spać. Siadają na podłodze lub kładą się w luźnej gromadzie i zamykają oczy. „Będziecie spały, dopóki zegar nie wybije 5 godziny“, mówi wychowawczyni naśladując bicie zegara: bim, bam — pierwsza godzina bąk śpi, bim, bam, — druga godzina bąk śpi, itd. Tak się powtarza kilka razy. W końcu nadchodzi godzina, w której bąk wstaje, Tu, aby bardziej zainteresować dzieci, można wprowadzić pewne urozmaicenie. Np. bąk najpierw otwiera jedno oko, później drugie, myje się łapkami, w końcu rozprostowuje skrzydełka i wylatuje na świat . . .

Dzieci wykonują te wszystkie ruchy biegnąc z wyciągniętymi ramionami, bzykają bzz . . . bzz . . . Gdy usłyszą nowe bicie zegara, „bąki“ znów zapadają w sen itd.

KRÓL CISZY dla młodszych i starszych dzieci.

Dzieci siedzą razem. Przed nimi, odwrócony plecami do dzieci, stoi „król ciszy“. Wychowawczyni wskazuje na któreś dziecko. Dziecko wezwane wstaje, aby podejść do „króla ciszy“ i położyć mu rękę na ramieniu. Musi iść bardzo cicho, bo jeśli „król“ usłyszy najmniejszy szelest, oglądnie się i powie, że słyszał — trzeba wracać na miejsce. Jeśli nic nie słyszy, dziecko, które dotknie króla, samo zostaje „królem ciszy“.

CICHE KLOCKI — dla młodszych.

Zabawę można stosować zwłaszcza w okresie, kiedy dzieci uczą się sprzątanania zabawek.

Dzieci siedzą kołem — w środku stoi skrzynka od klocków. Każde dziecko ma przy sobie po 2 lub 3 klocki, kolejno podchodzi do skrzynki i układa w niej swoje klocki, reszta dzieci nasłuchuje, czy dziecko potrafi położyć swój klocek tak cichutko, żeby nic nie było słyhać. Gdy słyszą, oznajmniają to chórem, gdy nie słyszą, wyrażają podziw, gdy dziecko wraca na miejsce.

„ZNAJDŹ SKARB” — dla starszych dzieci.

Dzieci siedzą kołem. Jedno z nich wychodzi do sąsiedniej sali, a wychowawczyni daje któremuś z pozostałych dzieci „skarb“ do schowania u siebie. Może to być klocek, piłka, woreczek — rzecz mała i dająca łatwo się schować u dziecka. Dziecko wraca i wewnątrz koła idzie powoli tuż przy dzieciach. Gdy zbliży się do dziecka, które ma schowany „skarb“ — wszystkie dzieci klaszczą, trzeba się zorientować, przy kim zaczęto klaskać, i u tego dziecka trzeba szukać skarbu. Chodzi o to, by dzieci nie zaczęły wcześniej klaskać, tylko wyczekały, gdy naprawdę poszukujący skarbu jest przed danym dzieckiem.

Dziecko, które znalazło „skarb“, chowa go u któregoś z dzieci, a to, u którego znaleziono, wychodzi z sali i ono z kolei będzie szukać.

CZYJE TO?

Dzieci siedzą kołem. Jedno z dzieci odchodzi na bok i zasłania oczy. Wychowawczyni bierze od trojga lub czworga (nie więcej) dzieci różne przedmioty: kokardkę, chusteczkę z głowy, pantofel, czapkę, pasek itp. i kładzie to wszystko w środku koła. Dziecko wraca i ma rozpoznać, który przedmiot do kogo należy, i zwrócić właścicielowi.

Spółdzielnia

(Praca z czteroletnimi dziećmi)

Zaczęło się od wycieczki na Bielany. Wybraliśmy się tam, by zaoptować się w zapasy żołądzi. Był śliczny, październikowy, słoneczny dzień i wyprawa udała się wspaniale. Dzieci wróciły obciążone żołądziami, niosły je w torbach, koszyczkach, w czapkach.

Żołądzie w przedszkolu bardzo się przydały. Suszyły się na kawę, z gałązek żołądzi robiliśmy las, lalki miały z żołądzi miseczki. Żołądziami karmiły dzieci lalki. Przez całą zimę żywiły się lalki żołądziami. Wprawdzie te żołądzie były raz chlebem, kiedy indziej mięsem, ogórkiem itd., niemniej pewnego razu zwróciłam dzieciom uwagę, że warto by lalkom urozmaicić trochę ich pożywienie.

Tak powstał projekt założenia sklepu.

Oto jedna z naszych rozmów:

— Co chciałybyście mieć w sklepie?

— Wszystko.

— No, ale powiedźcie mi, co?

— Kielbasa! — woła Andrzej.

- Ale co jeszcze, wiesz Andrzeju, do kielbasy?
- Mąka, kasza, cukierki — posypały się nazwy.
- A skąd my to weźmiemy?
- Z domu!
- Pewnie!
- Ja jutro przyniosę.
- I ja.
- I ja.
- No, jak tak wszystkie coś przyniesiecie, to czyj będzie sklep?
- Nasz!

— Tak, dobrze powiedziałaś — to będzie nasz wspólny sklep, bo każdy do niego coś włoży, a będziemy go nazywali spółdzielnią, bo wspólny. — Popatrzcie teraz, zrobiłam wam niespodziankę i przyniosłam pierwsza coś do spółdzielni. Chcecie, żebym i ja należała do spółdzielni?

- Dobrze!
- O — kasza!
- Żółta!
- Jagłana!
- Kto lubi taką kaszę?
- Wróble!
- Jak wróble zjedzą kaszę, co jest w „kąciku przyrody“ — przerywa dyżurny od ptaków — to weźmiemy ze spółdzielni.

Rozmów o spółdzielni było dużo, a urządzenie trwało trzy tygodnie.

Szylałam w obecności dzieci woreczki, a one ostrożnie napełniały je kaszą, grochem, cukrem itp. Lepiły różne produkty z gliny — chleb, bułki, kielbasę, ser, masło. Wszystko to malowane na odpowiedni kolor.

Temat okazał się łatwy i interesujący dla czteroletnich dzieci.

Dzień otwarcia obchodziliśmy uroczyście. Sprzedaży w tym dniu nie było, tylko poczęstunek w spółdzielni i oglądanie sklepu udekorowanego barwami spółdzielczymi.

Dzieci, które miały częstować, ubrały się w fartuszki, które specjalnie przygotowaliśmy. Co dzień kto inny był sklepowym.

Spółdzielnię otwieramy co dzień, daje nam ona okazję do różnego rodzaju ćwiczeń: poznajemy różne produkty, uczymy się porządku. W spółdzielni musi być czysto i wszystko na miejscu, trzeba także uważać, aby nie mieszać produktów.

Spółdzielnię urządziliśmy z początkiem marca. Na wiosnę „nadejdzie nowy towar“, przybędą jarzyny, może materiały z kolorowych gałganków na sukienki letnie. Są już projekty, aby sprzedawać również zabawki.

Na różne uroczystości sklep przybierał odświętny wygląd. Na 1 Maja, Na Święto Matki, na 22 Lipca dekorowaliśmy nasz sklep chorągiewkami i urządzaliśmy świąteczną wystawę sklepową.

JADŁOSPIS NA MAJ

1. Zupa szczawiowa z jajkiem, pyzy z ziemniaków ze słoniną.
2. Botwinka z ziemniakami, omlet z konfiturami (dżemem lub sokiem owocowym).
3. Zupa koperkowa zabelana z kaszą krakowską w kostkę, jaja sadzone, puree z ziemniaków, szpinak.
4. Zupa z rabarbaru z kluseczkami, ziemniaki z twarożkiem ze śmietaną i szczypiorkiem.
5. Ziemniaki z sładym mlekiem, kluseczki zapiekane z szynką (lub mięsem).
6. Potrawka z cielęciny z ziemniakami, sałata ze śmietaną, budyń kakaowy.
7. Kotlety mielone, ziemniaki, szpinak, kompot mieszany.
8. Krupnik z zieleniną (koperek lub pietruszka), bitki wołowe z ziemniakami, surówka jarzynowa, kisiel owocowy.
9. Zupa jarzynowa, pierożki z mięsem, kompot z rabarbaru.
10. Zrazy z kaszą hreczaną, sałatka z rzodkiewek ze śmietaną, limoniada.

M. Millerowa

OBRAZKI Z ŻYCIA PRZEDSZKOLA

Nad wodą

W samych początkach mojej pracy z dziećmi wyjechałam na kolonie letnie dla dzieci przedszkolnych. Byłam wówczas najmłodszą wychowawczynią, moje koleżanki miały już za sobą po kilka lat praktyki. Ja zaledwie parę miesięcy.

Gdy przyjechałam, kolonie trwały już około 2 tygodni. Przyjechałam tam, by zastąpić jedną z wychowawczyń, która rozchorowała się i musiała wyjechać.

Budynek, w którym urządzone były kolonie, znajdował się w pobliżu płytkiego jeziorka zarośniętego szuwarami, ale i z dostateczną ilością wolnej przestrzeni wody, gdzie dzieci mogły się chlapać. W niektórych miejscach woda sięgała dziecku po pas.

Zaraz pierwszego dnia poszliśmy nad wodę.

Kierowniczką kolonii poprosiła jedną z koleżanek, aby poszła ze mną naprzód i pokazała mi wodę. Pobiegliśmy więc szybko, a koleżanka wyjaśniła mi po drodze, że chodzi o dokładne zapoznanie mnie z terenem i głębokością wody w różnych miejscach, inaczej bowiem trudno mi będzie pełnić dyżur. Weszliśmy do wody.

Koleżanka zaimponowała mi znajomością dna jeziorka, wiedziała o każdej nierówności. Wiedziała, w którym miejscu, przy jakiej trzcinie dno zaczyna opadać, pokazywała mi, jak się umówiono z dziećmi, dokąd wolno chodzić, gdzie jest granica, poza którą nie wolno się oddalać. Dzieciom wolno bawić się samym tylko tam, gdzie woda sięga

dziecku do kolan. Na miejscach głębszych, w których woda sięga do pasa, jedno lub dwoje dzieci może się bawić, ale tylko pod bezpośrednią opieką wychowawczyń.

Nie wolno było oddalać się między szuwary nawet na płytkiej wodzie, bo wychowawczynie łatwo mogłyby stracić dziecko z oczu.

Nadeszły dzieci, pozwolono im wejść do wody. Dzieci było 25. Dwie wychowawczynie weszły zaraz z nimi do wody, a jedna usiadła na brzegu i patrzyła na całość. Mnie nie obarczono jeszcze żadnym obowiązkiem, przyjechałam dwie godziny temu, byłam trochę zmęczona podróżą i koleżanki postanowiły, że tego dnia mam być jeszcze gościem. Usiadłam na trawie. Koleżanka dyżurująca na brzegu patrzyła na chlapiące się dzieci, a ja, siedząc przy niej, próbowałam opowiadać jej wszystkie nowiny, jakie przywiozłam z domu. Przed chwilą, zanim przyszyliśmy nad wodę, wypytywała mnie o wszystko, wszystko ją interesowało, a teraz słuchała moich opowiadań jakby z roztargnieniem i ledwie mi odpowiadała, a kiedy chciałam pokazać jej zdjęcia, które przywiozłam z domu, powiedziała stanowczo, że nie, bo teraz ma dyżur. Zniecierpliwiło mnie to, przecież w wodzie są z dziećmi dwie wychowawczynie. Dzieci nie są bez opieki, rozumiem, że trzeba patrzeć i z brzegu, ale żeby nie móc oderwać oczu, to już przesada!

„Myślisz, że to przesada? — powiedziała koleżanka. — Posiedź tu parę minut, a zobaczysz, ile ja mam roboty“. Przystałam rozmawiać i z powątpiewaniem, trochę urażona spojrzałam uważniej na wodę.

Spora gromadka dzieci brodziła przy samym brzegu, niektóre udawały pływanie trzymając się rękami dna. Inne szukały muszelek chodząc po wodzie w różne strony.

Kazik znalazł ślimaka i zaczął straszyć 5-letnią Marysię, że jej położy pijawkę na ramieniu. Dziewczynka zaczęła na niego chlapać, nie krzyczała nawet, tylko raptownie zaczęła się cofać. W miejscu gdzie zaczynała się trochę głębsza woda, mogła się potknąć i przestraszyć jeszcze bardziej. Wychowawczynie, które były w wodzie, nie widziały tej sceny, jedna czuwała nad dziećmi, które na głębszej wodzie próbowały pływać, druga z gromadką dzieci oglądała ślimaka. Dyżurna wychowawczynie spostrzegła natychmiast, co się dzieje i Kazika przywołała do siebie.

Hanka wyraźnie ma ochotę ochlapać Michała wodą. Wychowawczynie do tego nie dopuszczają, Michał boi się wody i byłaby to dla niego duża przykrość, onieśmieliliby się do reszty. Wychowawczynie rozmawia z Hanią, bo patrząc uważnie, zorientowała się, jakie Hania ma zamiary.

Jaś z podziwem przygląda się dzieciom, które próbują pod opieką wychowawczyń zrobić strzałkę. Nie śmie się dołączyć, tylko za plecami wychowawczyń wypróbowuje własną odwagę i kłęcząc próbuje zanurzyć głowę. Kazik, który lubi niemądre figle, podbiega i pchnął mu głowę. Jaś bardzo się przestraszył, oczywiście nie mógł się utopić w tym miejscu, ale zakrztusił się, nie mógł otworzyć oczu, miał wodę w uszach i był przerażony.

Jednym skokiem wychowawczyni była przy nim. Zaopiekowała się Jasiem, uspokoiła go, posadziła przy sobie. Kazik musiał natychmiast wyjść z wody, ubrać się i z dala od dzieci czekać, aż wychowawczyni będzie miała czas na dalszą rozmowę z nim.

Staś był blady, mało w wodzie ruszał się. Widać było, że kąpiel nie sprawia mu przyjemności. Wychowawczyni zawołała go do siebie. wytarła go ręcznikiem i na razie Staś ma się bawić na piasku, żeby się ogrzał.

Wychowawczyni doskonale pamiętała, kiedy i które dziecko weszło do wody, regulowała czas kąpieli. Jednym kazała wychodzić, innym pozwalała wejść. Uwaga jej była przez cały czas napięta i zrozumiałam, że rzeczywiście nie może pozwolić sobie na rozmowę, a tym bardziej na oglądanie fotografii.

Obecność dwóch wychowawczyń w wodzie nie zwalnia dyżurnej na brzegu od tej uwagi. Zadaniem tych wychowawczyń jest również czuwanie nad dziećmi, one też powinny zauważyć, jak dziecko się czuje w wodzie i jak się zachowuje, ale powinny też oglądać z dziećmi kamyki, owady wodne, rośliny, oswajając z wodą poszczególne dzieci, a odważniejszym mogą pozwolić pod swoją opieką próbować robić strzałki i zanurzać twarze. Będzie to możliwe, jeśli równocześnie jest na brzegu koleżanka dyżurna, której zadaniem jest patrzeć na całość.

Moja starsza koleżanka dała mi lekcję, z której nauczyłam się dużo. Zrozumiałam, że poczucie odpowiedzialności za powierzone sobie dzieci jest jedną z najważniejszych cech, które powinna posiadać wychowawczyni przedszkola.

K. Z.

ZE ŚWIATA

Wspomnienie ze wsi radzieckiej

Wieś radziecka Ozirne na Ukrainie (rok 1940) żyła pod znakiem zniw... Wesoły, mobilizujący do życia i pracy śpiew jakby falą płynął w powietrzu już od samego świtu. Zwabiona tym porannym śpiewem wyszłam z domu, aby przyjrzeć się wyruszającym w pole zniwiarzom. Szły zastępy kosiarzy, jechały traktory i kombajny, na drabiniastych wozach śpiewały dziewczęta. Otwarte samochody ciężarowe czekały na kobiety, z których jedno z niemowlętami na rękach, drugie prowadząc większe dzieci za rączki gdzieś spieszyły. Zaciekawiona, udałam się w ślad za nimi. Z daleka już zauważyłam, jak kobiety z dziećmi wstępowały do białego, schludnego budynku, otoczonego ogródkiem. Tablica na budynku z napisem „Dietsad“ wyjaśniła mi, że matki zostawiają tu swoje dzieci w przedszkolu. Matki z niemowlętami na rękach szły dalej. Podążyłam za nimi. Minęłyśmy piękny sad owocowy, gdy wyłonił się drugi biały domek z wielką oszkloną werandą. Kobiety jedna za drugą zniknęły we wnętrzu domu, zostały w nim dzieci i wychodziły, już same, do pracy.

Pragnęłam dowiedzieć się, gdzie, przy kim i w jakich warunkach matki pozostawiają swoje niemowlęta, weszłam więc do domku.

Młoda, uśmiechnięta kobieta, w białym płaszczu i czepku na głowie wyszła mi na spotkanie i przedstawiła się jako kierowniczką sezonowego żłobka. Prosiłam ją o pozwolenie obejrzenia żłobka, na co uprzejmie się zgodziła ofiarując swoje usługi w oprowadzaniu i wyjaśnianiu.

Z obszernego przedpokoju prowadziły drzwi do pokoju przyjęć, w którym stał stół do przewijania dzieci, na drugim zaś stole była waga. W następnym pokoju były ustawione małe, białe, drewniane łóżeczka z koszyczkami do pieluch oraz kojce i schodki dla raczkujących dzieci. W przybudówce mieściło się ambulatorium, apteczka i kuchnia mleczna, gdzie przygotowywano dla dzieci różne mieszanki i soki z surowych jarzyn i owoców. W cieniu drzew, niedaleko budynku, stało białe auto, oszklone i przyjemnie udekorowane zielenią, wewnątrz ozdobione obrazkami. Były w nim ustawione leżaczki i ławki.

Z wyjaśnień kierowniczką dowiedziałam się, że żłobek ten jest zorganizowany na okres letnich robót w polu. Matki mogą spokojnie pracować, gdyż dzieci ich pozostają pod fachową i troskliwą opieką w żłobku. Wskazując na auto kierowniczką dodała, że autem tym wozi się dzieci na pole do karmiących matek, w porze karmienia.

Patrząc na ten raj dziecięcy myślałam o wsi polskiej. Marzyłam wtedy, z daleka od kraju, by w Polsce przyszły czasy, gdy opieka nad matką i dzieckiem zapewni wiejskiemu dziecku racjonalną opiekę i wychowanie podczas pracy matki. Myślałam wtedy o dzieciach biedoty chłopskiej, które matki, idąc na cały dzień w pole zamykają w mieszkaniach, pozostawiając w brudnych kołyskach pod opieką trochę starszych braci lub sióstr.

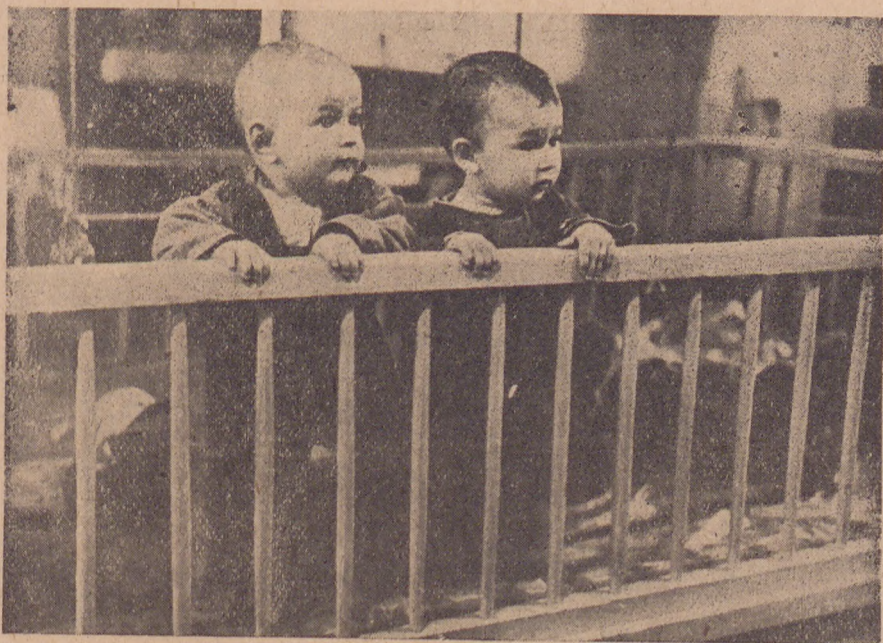
Tego rodzaju zakłady wychowawcze, jak żłobki organizowane są w ZSRR dla dzieci do czterech lat przy zakładach pracy w różnych dzielnicach miasta, a na wsi w kołchozach i sowchozach. W ZSRR odróżnia się 2 typy żłobków: stałe i sezonowe. Sezonowe są organizowane przeważnie na wsi w okresie robót sezonowych. W roku 1941 żłobki sezonowe w ZSRR obejmowały 4 miliony dzieci.

Obecna liczba żłobków sezonowych znacznie wzrosła wraz z rozwojem gospodarki narodowej i wzrostem liczby kobiet pracujących.

Obecnie, w Polsce Ludowej, sprawa racjonalnej opieki nad matką i dzieckiem nie zamyka się już w sferach marzeń. Polska Ludowa uczy się na wspaniałych wzorach radzieckich i realizuje je u siebie.

W r. 1949 mieliśmy zorganizowanych 5900 dziecińców, obejmujących 323 000 dzieci wiejskich. Przejęcie w Polsce władzy przez masy pracujące stworzyło nowe warunki życia dla kobiet i dzieci, a te warunki z każdym rokiem będą lepsze.

M. Hełmińska



Zorganizowana opieka nad dzieckiem w kolchozach pozwala matkom spokojnie pójść do pracy. Wiedzą, że dzieci spędzą ten czas wesoło i pożytecznie

Tak się zaczęło

Tłumaczenie z broszury A. Koleśnikowej i N. Sawinej pt.: „Historia jednego przedszkola“, Uczpiedgiz, Moskwa, 1948 r..

Pośrodku przestronnego placu kolchozowego wznosi się dom. Szerokie okna, wielka weranda, wysypane żółtym piaskiem ścieżki, kłomby pełne kwiatów kontrastują z zielonym masywem trawników. Koło domu bawią się dzieci. Dobrze jest dzieciom w tym przestronnym domu pod troskliwą opieką. Rosną one w radosnej atmosferze stworzonej udziałem ich ojców i matek, siostr i braci — kolchoźników siola Diergajewo, rameńskiego rejonu, obwodu moskiewskiego.

Przedszkole kolchozu im. Stalina ulokowało się w dużym, ładnym domu. Wiele już lat rośnie on i poszerza się z roku na rok, krzepnie dzięki troskliwej opiece ojców i matek, miejscowych i partyjnych radzieckich organizacji oraz wszystkich kolchoźników siola Diergajewo.

Przedszkole powstało zaraz w pierwszych latach istnienia kolchozu im. Stalina.

Rozpoczęło się, jak to często bywa, z małego. Na jednym z zebrzań członków kolchozu — w roku 1934 — Pelagia Sjergiejewna Lipatowa wystąpiła z prostą, ale przekonującą przemową, w której opowiedziała swoje wspomnienia z poprzedniej pracy w fabryce „Czerwony Sztandar“, opowiedziała o tym, jak zorganizowano w fabryce przed-



Obiad w żłobku

szkole, jak ono było prowadzone, jak bardzo ułatwiło życie matkom pracującym, jak tam troskliwie opiekowano się dziećmi i dobrze je wychowywano, jak pomagała temu administracja fabryki i fabrycznej organizacji.

Kobiety w kołchozie żywo zainteresowały się wystąpieniem tow. Lipatowej, natychmiast też powzięły decyzję: trzeba zorganizować w kołchozie dzieciniec letni, a organizację polecić Pelagii Sjergiejewnie.

Pelagia Sjergiejewna od razu wzięła się do roboty z całym entuzjazmem człowieka oddanego sprawie, chociaż nie bardzo jeszcze doświadczonego.

— Ale od czego zacząć? Nie ma przecież u nas odpowiedniego lokalu — myślała z niepokojem Pelagia Sjergiejewna. Zastanowiła się pomedytowała i zdecydowała: przeznaczyć na ten cel połowę swego domu, a sama z rodziną rozlokują się jakoś w pozostałej. Tak też i zrobiła. I już wiosną tego roku Pelagia Sjergiejewna zebrała te dzieci, których matki były zajęte pracą w polu.

Z początku było trudno. Trzeba było przyjąć przychodzące dzieci, każde dopatrzeć, umyć, uczesać, nakarmić, niektórym nawet przeprać koszulki. Trzeba każde wysłuchać, ośmielić, zająć, przyzwyczaić do nowego, kolektywnego życia. Trzeba zatroszczyć się o zabawy, dbać o zdrowie dzieci.

Powstawały wciąż nowe i nowe problemy, wciąż nowe i nowe kłopoty.

Pelagia Sjergiejewna zwracała się po radę i pomoc do inspektoratu szkolnego. Oprócz tego zaczęła ona często odwiedzać przedszkole fabryki „Czerwony Sztandar“ i inne przedszkola ramieńskiego rejonu. Wszędzie obserwowała zajęcia z dziećmi, wysłuchiwała rad i wskazówek wychowawczyń.

Obserwacje te i wskazówki oraz własne doświadczenie życiowe ułatwiały trudne zadania tow. Lipatowej, ale to nie wystarczało i dlatego wstąpiła ona na kurs zorganizowany przez inspektorat szkolny. Po zakończeniu kursu Pelagia Sjergiejewna rozpoczęła pracę z większą pewnością i jeszcze bardziej pokochała swoją niełatwą, ale pożyteczną pracę.

— Bywały takie noce — wspomina Pelagia Sjergiejewna — że nie mogłam usnąć i wciąż myślałam, jakby wszystko urządzić najlepiej. Chodziłam do przewodniczącego kołchozu Zachwatkina, przewodniczącej rady gminnej Szytowej, do kobiet-kołchożnic, brygadzystów i opowiadałam im o swoich troskach, planach. Zawsze znajdowałam u nich zrozumienie, pomoc, dobrą radę.

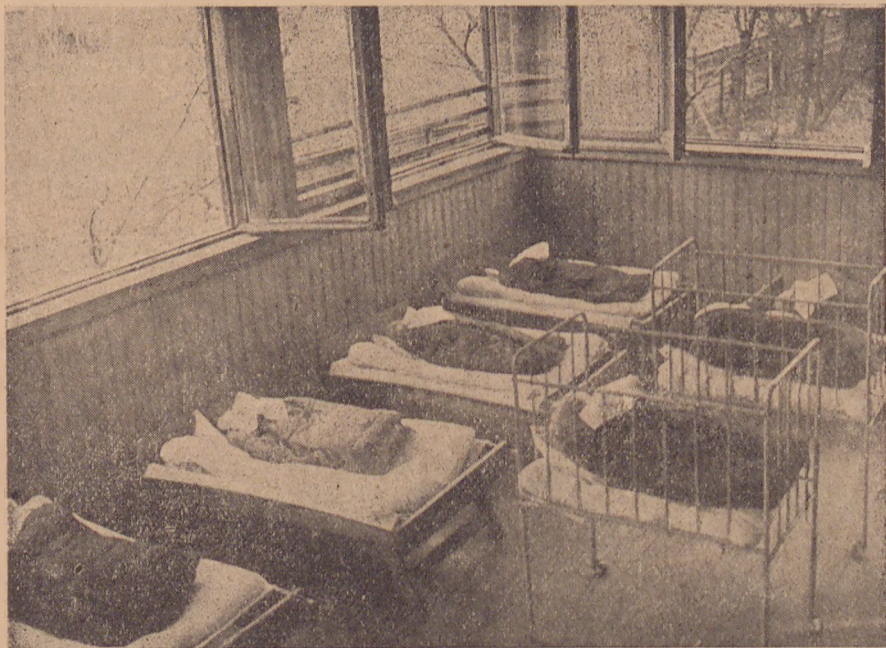
Pokochały i dzieci swój dzieciniec. Codziennie od samego rana zbierały się gromadnie, a na ich radosnych i zadowolonych buziach można było czytać, że przychodzą tu chętnie.

— Co ty tu robisz z naszymi dziećmi? Czym ty ich tak przyciągasz? — pytały często matki Pelagię Sjergiejewną.

Pelagia Sjergiejwna kochała dzieci i umiała je zainteresować: oto opowie im bajkę albo przeczyta kawałek książki, pokaże obrazki, zorganizuje zabawę, pójdzie na spacer.

Dzieci wyczuwały serdeczny stosunek ciotki Poli i darzyły ją pełnym zaufaniem. Rozumieli i cenili ją również rodzice.

Przez trzy sezony był dzieciniec w domu Pelagii Sjergiejwny. Wiosną 1937 roku zapisało się tyle dzieci, że dom tow. Lipatowej nie mógł ich, niestety, zmieścić.



W ZSRR przesąd obawy przed świeżym powietrzem nie ciąży już na praktyce żłobków i przedszkoli. Zdjęcie przedstawia werandę żłobka w kolchozie. Dzieci śpią w zimie w spiworkach przy szeroko otwartych wszystkich oknach werandy. Taki odpoczynek przynosi zdrowiu dziecka nieocenione korzyści

Pelagia Sjergiejwna zwróciła się wtedy do przewodniczącego kolchozu Zachwatkina i przewodniczącej rady gminnej Szytowej, naradziła się też z aktywem matek. Powzięto decyzję rozbudowy dziecinca. Ale jak to wszystko zrobić?

Pomedytowali, obliczyli i zadecydowali: trzeba zbudować specjalny dom dla dzieci. W pracy tej wziął udział dosłownie cały kolchoz. Roboty było dużo. Trzeba było dom postawić, zniwelować teren naokoło domu i dostosować do potrzeb przedszkola. Podczas gdy jedni wykańczali dom, drudzy stawiali ogrodzenie, inni zasypywali jamy i niwelowali teren. Nawieziono piasku, zaorano grunt, zrobiono grządki, klomby. I w wyniku kolektywnej pracy dzieciniec rozpoczął zajęcia w nowym budynku, w nowych warunkach.

Był rok 1937... Przeszło lato, zaczęła się jesień, nastąpiły chłodne dni. A dom nie był przystosowany na zimę.

Pelagia Sjergiejewna znowu zaproponowała: musimy we własnym zakresie zaopatrzyć dom na zimę. Poparli ją i rodzice, i zarząd kolchozu, i rada gminna. Od razu więc przystąpiono do zwózki materiału. Przewodniczący kolchozu Zachwatkin zarządził, aby dwa samochody ciężarowe zwoziły glinę. Dom został otynkowany, uszczelniony, zbudowano piec, pomalowano ściany.

— Zima tego roku — opowiada Pelagia Sjergiejewna — była ostra, surowa, cały czas trwały silne mrozy. Dzieciom naszym jednak było bardzo ciepło.

Tak więc dzieciniec letni przekształcił się w normalnie pracujące przedszkole.

Wieś Diergajewo jest bardzo rozległa. Z jednego końca wsi na drugi jest olbrzymi szmat drogi. Ciężko było dzieciom chodzić do przedszkola po błocie w dni jesienne, deszczowe. Jeszcze gorzej zimą, w okresie mrozów.

Z pomocą przyszedł tu znowu przewodniczący kolchozu, który przeznaczył trzy podwozy do przewożenia dzieci. Pelagia Sjergiejewna i obie wychowawczynie zatrudnione w przedszkolu same zwoziły i rozwoziły dzieci.

Przedszkole w coraz większym i większym stopniu zdobywało uznanie mieszkańców kolchozu. Przyszedł więc dzień, kiedy nie mogło ono już załatwić przychylnie wszystkich podań rodziców pragnących posyłać swoje dzieci do przedszkola. Zaszła konieczność rozbudowy.

Pelagia Sjergiejewna Lipatowa znowu zgłosiła do zarządu kolchozu wniosek wybudowania nowego, przystosowanego do swoich celów budynku. Wniosek ten poparły kolchoźnice. Przychylnie ustosunkował się przewodniczący Zachwatkin. Zarząd kolchozu i walne zgromadzenie członków przedyskutowało wniosek i zdecydowało budować nowy, jeszcze bardziej przestronny dom.

Teren pod budowę wybierano starannie i uważnie. Wszyscy chcieli, żeby plac przeznaczony na przedszkole był położony wysoko, na suchej glebie, żeby był jednak w pobliżu zarządu kolchozu. Przygotowano wszystko: budulec, gwoździe, szkło, blachę, papę. I znowu za-wrzała praca.

W parę lat potem, kiedy dom był już wybudowany i zagospodarowany, Pelagia Sjergiejewna czasami wspominała:

— Pamiętacie, tow. Zachwatkin, jak budowaliśmy ten dom? — W odpowiedzi tow. Zachwatkin tylko się uśmiechał. On oczywiście dobrze pamiętał; nie była to sprawa łatwa, ale jednak dom wybudowano wspaniały: dwie duże sale, dwie werandy, obszerna kuchnia.

Tak oto wysiłkiem samych kolchoźników zostały stworzone wszystkie warunki niezbędne dla normalnej pracy przedszkola, które stało się dumą całego kolchozu.

KORESPONDENCJA

Koleżanka I. R. zapytuje, jak należy przygotować glinę do zajęć w przedszkolu.

Gлина surowa, tłusta, oczyszczona z domieszek piasku czy innych zanieczyszczeń powinna być stale namoczona. W tym celu pewną ilość gliny zalewamy wodą tak, aby ją zakryła. Po upływie 24 godzin możemy glinę wyrabiać zlewając uprzednio resztę wody. Glinę wyrabiamy w wiadrze lub w innym naczyniu przy pomocy drewnianego tłuczka ugniatając miejsce przy miejscu, aby tworzyła jednolitą masę. Po pewnym czasie dolewamy do gliny jakiegokolwiek oleju (na wiadro gliny 5—10 łyżek stołowych oleju) i jeszcze raz wyrabiamy. Tak przygotowaną glinę możemy przechowywać przez tydzień, trzeba ją tylko nakryć mokrym gałgankiem i trzymać w chłodnym miejscu.

O przygotowaniu gliny do zajęć w przedszkolu był umieszczony krótki artykuł w nrze 5 „Wychowania w Przedszkolu“ 1949 r.

PODZIĘKOWANIE

dla 5-miesięcznego Kursu dla Wychowawczyń Przedszkoli Ośrodka Szkoleniowego TPD w Warszawie

Potwierdzając odbiór 30 lalek gałgankowych, jednocześnie przesyłam w imieniu swoim, personelu i chorych dzieci serdeczne podziękowanie.

w/z Dyrektor Kliniki Dziecięcej
Dr E. Witkoszewski

WŚRÓD KSIAŻEK

Z LITERATURY DZIECIĘCEJ

Mimo że większość książek dla dzieci najmłodszych powstała raczej z myślą o dzieciach miasta, jednak niemało znajdzie się wśród nich takich, które doskonale nadadzą się i dla dziecka wiejskiego.

Wielu autorów bowiem tworzyło i pracowało nad zbliżeniem dzieci miasta, zamkniętych w ciasnocie murów i ulic — do bogatego świata przyrody i w utworach swych dużo miejsca poświęcało odmalowaniu piękna pól, łąk, lasów i przedstawieniu życia zamieszkujących je zwierząt. Wiele też dokładano starań, aby uczyć małych mieszczuchów, jak wygląda wieś, jak żyją jej mieszkańcy, jak pracują w polu i przy gospodarstwie, jaki jest ich strój, mowa i zwyczaje.

Wszystkie te tematy, które dla niejednego dziecka miejskiego były do niedawna istną egzotyką, dla dzieci wiejskich są oczywiście chlebem powszednim. Mowa w nich przecież o najbliższym otoczeniu, o obrazach i doznaniach, których pojęcia doskonale już są znane i słownictwo dobrze przyswojone. Tak więc skoro tematyka wsi jest bogato reprezentowana w książkach dla najmłodszych, materiału dla dzieci wiejskich mamy pod dostatkiem. Postaram się go omówić pokrótce, wybierając to tylko, co ma dobry poziom wychowawczy i artystyczny.

Zacząć wypadnie, rzecz naturalna, od **Marii Konopnickiej** (1842—1910), ona to bowiem pierwsza potrafiła przemówić do dzieci o wsi serdecznie a prosto, z uczuciem, szczerze i poetycznie. Zna wieś i czuje ją, zna też i kocha przyrodę.

Kto szczęśliwym trafem jest w posiadaniu przedwojennych zbiorów poezji Konopnickiej dla dzieci, wybierze z nich z łatwością wiele wierszy przydatnych dla potrzeb realizacji programu przedszkolnego. Są to czasem realistyczne obrazy z życia dzieci i zwierząt, jak np. wierszyk o praniu: „Pucu, pucu, chlastu, chlastu, nie mam rączek jedenastu“, albo o wieprzku: „Moja pani Maciejowa, to to tak się wieprzka chowa“? Dotychczas zbioru tego nie wydano na nowo — w formie książki obrazkowej. Wiele lirycznej poezji Konopnickiej podać możemy dzieciom w piosence, dzięki Noskowskiemu, który skomponował do nich melodię, śpiewać je muszą jednak wychowawczynie same przy stosownej okazji, np. o zimie, zmarzłaku, choince, Zielonych Świątkach, bocianie itp., bo dla dzieci skala tych melodii jest zbyt rozległa.

Książeczka „**Na jagody**“ przyda się do opowiadania, częściowo do odczytania łatwiejszych ustępów. Warto książkę tę kupić, żeby pozwolić 5- i 6-latkom nacieszyć się ilustracjami, które im wyjątkowo przypadają do smaku.

Janina Porazińska siłą rzetelnego talentu tchnęła w swoje wiersze umiłowanie i znajomość wsi i przyrody. „**W Wojtusiowej izbie**“, „**Pastereczka**“ — to isne klejnoty poezji. Niejeden z tych wierszy, przytoczony we właściwej chwili z pamięci czy ostatecznie przeczytany z książki, stanie się bliskim dziecku dzięki swej żywości, prostocie, łatwej tematyce i niezwyklej melodyjności. (Np. „**Duje, duje wiatr**“, „**Kap, „kap**“, „**Siwy mróz**“ i inne). Dowcipne powtórzenia zabawią dzieci w wierszach o pająku, „**Wycinanki**“, „**O kusym kogutku**“ albo „**O plamie na podłodze**“

Z niektórych łatwiejszych wierszy „**Pastereczki**“ łatwo można stworzyć króciutkie, 10-minutowe widowisko kukielkowe dla dzieci, co wypróbował już z powodzeniem jeden z kursów dla wychowaczyń przedszkola TPD.

Materiał do opowiadania dla 6-latków zaczerpnąć można z „**Macusia Skowronka**“ — zabawnych przygód małego dziecka wiejskiego, napisanych prozą, do głośnego czytania z niektórych rozdziałów książki „**O kurczątku, które miało pięć matek**“, książki opartej na tradycji ludowej (folklorze).

Powojenne już „**Pleciugowe nowinki**“ (Kraków, 1948 r.) zdają się już być świadomie przeznaczone dla wsi. Zawierają żywe, wesołe i dowcipne obrazy o zmiennym rytmie i żywej akcji. Jedne dotyczą pracy w polu („**O gawronistym gawronku**“, „**O kłótlivej bronie**“, „**O pachnącej nowinie**“), inne znów robót koło domu i gospodarstwa („**O pięciu kłódeczkach**“, „**O brzezinowym właderku**“, „**O skrzypiącej furtee**“, „**O wydarzeniu w lesie**“).

Ewa Szelburg-Zarembina dała dzieciom przedszkola dwa zbiorki pięknych lirycznych wierszyków: „**A... a... a... kotki dwa**“ i „**Moje wierszyki**“, o takim wkładzie melodyjności i czaru, że wiele wierszy zostało użytych przez kompozytorów do piosenek. Niektóre piosenki Mayznera, a zwłaszcza specjalnie dla możliwości głosowych dzieci przedszkolnych układane piosenki **Marii Cukierówny**, mogą być śpiewane przez same dzieci. Książka „**A... a... a... kotki dwa**“ ze względu na piękne ilustracje **Zofii Fijałkowskiej** bardzo się nadaje do zakupu i oddania do rąk dzieci.

Do głośnego czytania i zakupu dla dzieci nadadzą się też „**Wesołe historie**“ (Wyd. II. Ilustr. B. Bocianowski Toruń, 1948, Księg. Nauki) czerpiące tematy z folkloru (kilka z nich użyła później także Porazińska do książki „O kurczątku, które miało pięć matek“). Pełno tu powtarzań, ćwiczenia pamięci w długich łańcuchach logicznej kolejności naśladowania dźwięków jest też kilka bajek ludowych i pouczająca historia powstawania koszulki z Inu.

„**Nasi braciszki**“ przydać się mogą w przedszkolu dla najstarszego rocznika, któremu zechcemy powiedzieć już coś o dzieciach dalekich krajów, przygotować grunt dla rozumienia wielkiej idei braterstwa narodów.

„**Wesoła praca**“ (książka już powojenna) przedstawia pracę kominiarczyka, kowala, strażaka, młynarza, krawca, garncarza, szewca i stolarza i może posłużyć jako materiał wierszyków na uroczystość 22 Lipca.

Książka **Stefanii Zawadzkiej** — „**Gaptuś i Kruczek**“ (Wyd. „Nasza Księgarnia“, r. 1946, str. 31), zasługuje szczególnie na polecenie jako zbiorek bardzo prościutkich a pełnych humoru opowiadań dla małych dzieci o małym chłopczyku, którym się opiekuje piesek Kruczek.

Maria Kownacka w łatwiutkim „**Ogródku**“ omawia sprawy porządku w ogródku i opisuje, jak się w nim dzieci bawią.

Książeczka „**O szewczyku Łukaszku, co szył buty dla ptaszków**“ jest łatwa i może być dana dzieciom dla oglądania obrazków.

Świetna, żywa i wesoła książka „**Kukuryku na ręczniku**“ odda wielkie usłu-w pracy wychowawczyni nad zaszczepieniem podstawowych zasad higieny, czystości i porządku.

Barwny materiał do opowiadania zaczerpnąć można z „**Leszczynowej górki**“. np. o baranku Czarnulku, o Jarzębatej, jej dzieciach i walce z gąsiorem Sykusiem, o zbieraniu tataraku na Zielone Świąta. Także przeznaczone dla starszych już dzieci samodzielnie czytających.

„**Kajtkowe przygody**“ W-wa, 1948, „Nasza Księgarnia“, zawierają wiele zabawnych sytuacji, nadających się do opowiedzenia w przedszkolu.

Ludwik Wiszniewski dał dla wsi zbiór bardzo prostych i łatwych wierszy z życia wsi w swojej najbardziej udanej książeczce „**Ołowiany doboz**“, ładnie ilustrowanej przez Cz. Wielhorskiego. Jest tu m. in. i temat pracy: stelmach, kowal, szewczyk, bednarz, rybak, młynarz.

Julian Tuwim, znakomity poeta, tuż przed wojną zaczął pisać dla dzieci obdarzając je czterema książkami, w których zawarł utwory o nieporównanej wartości poetyckiej i oryginalności, jak „**Lokomotywa**“, „**Plasie radio**“, „**Cuda i dziwy**“, „**Figielek**“ i inne. Z czterech wydanych po wojnie zbiorów żaden w całości nie da się użyć w przedszkolu („**Lokomotywa**“, „**Zosia Samosia**“, „**Słoń Trąbalski**“, „**Cuda i dziwy**“), w każdym z nich jednak są wiersze, które, przepisane przez wychowawczynię, wniosłyby wiele radości.

Dzieci wiejskie mają przecież prawo nacieszyć się zabawą w rymowanie („**O panu Tralalińskim**“), pośmiać się z Grzesia („**Idzie Grześ przez wieś, worek piasku niesie, a przez dziurkę plasek ciurkiem sypie się za Grzesiem...**“), rosnąć

w dumę z powodu swego bogatego doświadczenia życiowego, które pozwala im dostrzec nonsens w opowieści o głupim Gabrysiu, co „wodę sitem czerpał, ptaki uczył fruwać“, wyżyć się w zawrotnym ruchu, „Tańca“, zabawić dowcipnym wyliczeniem w „Warzywach“.

W wierszach Tuwima dzieci wiejskie odnajdą wszystkie te zabawy, do których przyzwyczajają je od najwcześniejszego dzieciństwa rodzimy nasz folklor, który tak często bawi tym samym. A więc ludowa zabawa w rymowanie (A, be, ab, kurę złap; A, be, eb, kurę w łeb; E, ce, ec, kurę w piec itd.). Jest równie zabawna, jak rymowany nonsens w wierszu „A gdzie ten kusy Janek, co chodził z toporkiem, siekierką się opasywał, a podpierał workiem? Miał on studnię w piecu, czerpał ją przetakiem, ryby łowił grabiami, wróble strzelał makiem“ lub zabawa „Nie pieprz Pietrze“ polegająca na wyliczaniu i naśladownictwie dźwięków.

Jan Brzechwa też przed samą wojną zaczął pisać dla dzieci, obecnie należy do najpłodniejszych autorów literatury dziecięcej. Dla wsi wydaje mi się najodpowiedniejsza książka pt. „**Pali się**“ o ukochanych przez wszystkie dzieci strażakach. Bogate ilustracje J. N. Szancera ogromnie podobają się dzieciom przykuwając je na długo do książki. Książka ta jest bardzo popularna wśród dzieci.

Na tym kończymy ten krótki przegląd, choć znalazłaby się niewątpliwie niejedna jeszcze wartościowa pozycja.

M. Arnoldowa

KSIAŻKI POPULARNONAUKOWE O PRZYRODZIE LASU.

B. Dyakowski, „**Nasz las**“ wyd. 7, W-wa 1947, S. Arct, str. 276.

Książka ta zaznajamia nas na tle zmieniających się pór roku ze zjawiskami ze świata roślin i zwierząt. Treść ujęta jest w formę opowiadań. Pisana barwnie i żywo.

W. Keller, „**Ścieżka wiedzie przez las**“, W-wa 1949, wyd. Spółdzielni „Las“, (na „Dzień Lasu“).

Cały szereg zjawisk biologicznych lasu ujęty tu został w formie gawędy literackiej. W 3 pierwszych rozdziałach jest może trochę zbyt dużo filozofowania i nie zawsze jasno wyraża się myśl autora, pozostałe części czyta się z wielkim zaciekawieniem. Wartość książki polega na oddaniu zagmatwanej współzależności jednych stworzeń leśnych od drugich. Najwięcej miejsca poświęcono owadom.

„**Kalendarz leśnika**“, wyd. Spółdzielni „Las“ na rok 1948 i 1949.

Choć te kalendarze pisane są dla fachowców, ale i wychowawcy przedszkole znajdzie w nich wiele cennych wskazówek i bardzo wiele ciekawych zdjęć lasów, drzew, szkółek, zwierząt itp.

St. Wyrwiński, „**Znaczenie lasu w życiu człowieka**“, Warszawa 1948, „Czytelnik“, „Wiedza Powszechna“ str. 27.

Czytelnik znajdzie tu zestawienie najważniejszych wiadomości praktycznych o lesie.

J. Korolko, „**Las i my**“, W-wa 1949, PZWS, str. 52.

Na stronkach tej książeczki mamy jasno i przystępnie zebrane najważniejsze wiadomości o lesie i kilka dobrych ilustracji.

St. Macko, „Las“, W-wa 1947, „Czytelnik“, „Wiedza Powszechna“; str. 57.
Jest to książka trudniejsza, orientująca czytelnika w różnorodności zespołów leśnych w Polsce. Zawiera mapkę rozmieszczenia u nas puszc.

Podobny charakter posiada książka **St. Krzysika** „Leśnictwo“, W-wa 1949, „Czytelnik“, „Wiedza Powszechna“.

Treść jej zbliża się do książki omawianej poprzednio, zawiera 36 ciekawych ilustracyj drzewostanów, szkodników i zwierząt będących pod ochroną.

D. Gayówna, „Sosna“, W-wa 1947, „Wiedza“, str. 64. **J. Szaferówna**, „Brzoza“, W-wa 1948, „Wiedza“, str. 80.

Obie te książki omawiając dwa gatunki najpospolitszych drzew leśnych w Polsce dają jednocześnie w łatwej względnie formie dużo ogólnych wiadomości o leśie.

J. Domaniewski, „Ptaki naszych lasów“, W-wa 1949, PZWS.

Książka omawia dość obszernie około 60 gatunków i może oddać wychowawczyni przedszkola wielokrotnie duże usługi. Rysunki ptaków, choć jednobarwne, pozwolą nauczyć się odróżniania omówionych ptaków.

R. Lubodziecka

DZIECINIEC WIEJSKI — Wyd. TPD, r. 1949, str. 123. Cena zł 160.

Książeczka ta, wydana wkrótce po połączeniu Chłopskiego i Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zawiera szereg artykułów poruszających zagadnienia pracy wychowawczej w sezonowych dziecińcach wiejskich. Część artykułów została przedrukowana z wyczerpanych numerów „Wychowania w Przedszkolu“ z roku 1948 i 1949. *)

W ubiegłym roku podjęta została szeroko zakrojona akcja zorganizowania sieci dziecińców i dlatego powstała potrzeba wydania broszury omawiającej zagadnienia pracy w dziecińcu i dającej wskazówki metodyczne dla wychowawczyń dziecińców.

Ponieważ sprawa wydania takiej broszury była bardzo pilna, nie można było dać w niej całokształtu zagadnień związanych z pracą dziecińcową. Pośpiech też tłumaczy liczne usterki, jak niestaranna korekta stylstyczna i błędy drukarskie. Największą usterką jest brak ilustracji. Warto było jednak oddać tę broszurę do rąk wychowawców i organizatorów dziecińców, gdyż mimo tych niedociągnięć formy, zawiera materiały, które w pracy na pewno się przydadzą.

Wstępny artykuł omawia zadania akcji dziecińcowej i znaczenie sezonowego dziecińca dla wsi.

Następne artykuły poruszają sprawy zorganizowania i urzędnia dziecińca, rozkład dnia oraz sprawę higieny w dziecińcu.

Szeroko omówiona jest sprawa żywienia dzieci w dziecińcu. Artykuły o żywieniu uzupełnione są jadłospisami dziennymi, tabelkami wartości odżywczej dziennych jadłospisów, uwagami o przyrządzaniu i podawaniu potraw oraz obszernymi uwagami i wyjaśnieniami do jadłospisów dla dzieci od lat 4 do 7.

*) „Dzieciniec wiejski“ jest do nabycia w Dziale Wydawniczym TPD, Warszawa, Śniadeckich 23.

Dalsze artykuły poruszają zagadnienia metodyczne, jak rola zabawy w życiu dziecka, znaczenie i wybór zabawek dla dziecińca. Jest też nieco materiału do gier i zabaw ruchowych.

Artykuły o rozmowach z dziećmi, o przyrodzie wraz z przykładami takich rozmów, o wykorzystaniu leśnego tworzywa do prac dzieci oraz o wycieczkach pomogą wychowawczyni w urozmaiceniu codziennych zajęć w dziecińcu.

Omówione są także zajęcia artystyczno-ręczne, zajęcia porządkowe i sposoby wprowadzania, opracowywania i uczenia piosenek dzieci w wieku przedszkolnym.

Książeczkę zamyka artykuł o współpracy obozów harcerskich z dziecińcami wiejskimi oraz krótka bibliografia książek i czasopism dla wychowawczyni oraz książek i czasopism dla dzieci.

K. Tyborowska

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Jeżeli spojrzymy na wydarzenia w naszym kraju z perspektywy jednego miesiąca, uderzy nas przede wszystkim głęboki, harmonijny rytm wszystkiego, co się dzieje — ścisłe zespolenie prac rządu, sejmu naczelnych władz partyjnych z zespołami rad narodowych, zatóg fabrycznych — z wysilkami całego pracującego społeczeństwa.

Jesteśmy na początku pierwszego roku sześcioletniego planu gospodarczego. Mówiliśmy już nieraz o tym, jak wielkiego i wszechstronnego nakładu pracy wymaga ułożenie takiego planu. I mimo tej wielkiej i szczegółowej pracy plan ten pozostałby martwą, papierową uchwałą, gdyby jego wykonawcy, wszyscy robotnicy i pracownicy, nie rozumieli go i nie dążyli ze wszystkich sił, aby każdy na swym odcinku przyczynił się do jego realizacji.

Czy społeczeństwo polskie rozumie doniosłość zadań planu sześcioletniego?

Szalaty gazet roją się od zobowiązań powziętych — i już wykonywanych przez górników, hutników, robotników budowlanych, włókniaarzy i wielu, wielu przedstawicieli różnych zawodów, stających w jednym, zwartym łańcuchu, walczących o podniesienie wydajności, o lepszą produkcję, o wykonanie planu!

8 marca obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Kobiet. Przy tej okazji kobiety w zakładach pracy brały na siebie mnóstwo zobowiązań świadczących o wzrastającym wśród nich zrozumieniu potrzeb kraju i czasów, w których żyjemy.

Walka o plan, o nowy stosunek do pracy nie ogranicza się do murów miast i zakładów przemysłowych. Wiosna jest okresem walki o siewy wiosenne, których powierzchnia ma w tym roku osiągnąć 9 milionów hektarów.

Prócz tego plan przewiduje powiększenie przestrzeni zasianej pszenicą i innymi gatunkami zbóż, których mamy jeszcze za mało.

W szeregu województw, z woj. poznańskim na czele, rozpoczęła się już w marcu akcja siewna. Rząd przychodzi rolnikom z różnorodną pomocą. Powstaje cały szereg stacji maszynowych, które wypożyczają sprzęt techniczny do obróbki pól. Połączone pola spółdzielni pro-

dukcyjnych mogą być szybko i znacznie lepiej niż dotychczas uprawiane przy pomocy maszyn. Na 1 marca mieliśmy już 523 spółdzielnie produkcyjne.

Pracy dokonywanej przez całe społeczeństwo towarzyszy systematyczna głęboka działalność naszych władz ustawodawczych i wykonawczych rządu i sejmu.

W marcu sejm rozpatrywał i uchwalił projekty różnych ustaw przedłożonych przez rząd. Ustawy te zmuszają do dalszego porządkowania naszych spraw i krok za krokiem zbliżają nasz kraj do ustroju socjalistycznego. Należy wymienić dwie doniosłe uchwały sejmowe: o przejęciu przez państwo dóbr martwej ręki oraz ustawę o władzach terenowych.

Majątki kościelne nie podlegały, przeprowadzonej natychmiast po wyzwoleniu, reformie rolnej. W nowym podziale ziemi pozostały olbrzymie dobra, których pochodzenie i historię ciekawie zreferował na posiedzeniu sejmu poseł Polewka. Majątki kościelne noszą nazwę „Dóbr martwej ręki“, gdyż pochodziły przeważnie z zapisów umiераjącego magnata, który przez przekazanie swego bogactwa kościołowi pragnął okupić swoje grzechy, zmasać ślad swego życia, będącego często jednym pasmem występków przeciw ludziom i ojczyźnie. Dobra te były skupiane przez dostojników kościelnych i uprawiane rękami robotników rolnych, żyjących do dnia dzisiejszego w warunkach przypominających pańszczyznę. Równocześnie z przejęciem tych dóbr zagwarantowano proboszczom posiadanie gospodarstw rolnych i utworzenie Funduszu Kościelnego.

Druąa ustawa — o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, zespalająca wszystkie funkcje w rękach Rad Narodowych — jest ogromnym krokiem naprzód w drodze do ustroju socjalistycznego w naszym kraju.

Jest to ustawa, której skutki odczuwamy bezpośrednio i na naszym odcinku pracy — w dziedzinie szkolnictwa i wychowania przedszkolnego. Podwójny tor, którym kroczyły władze państwowe (kuratoria, inspektoraty) i samorządowe, stwarzał nieraz kłopoty i trudności.

W naszym ulegającym głębokim przemianom życiu niejednokrotnie napotyknąmy ślady przeszłości. Dlatego też każdy krok naprzód w dziedzinie naszego ustawodawstwa przyjmujemy jako radosne wydarzenie, świadczące o coraz gruntowniejszym porządkowaniu naszych stosunków.

Nie wszystko można zrobić od razu. I nie wszystko idzie tak gładko i prędko, jakbyśmy pragnęli.

Obok świadczącej o zrozumieniu potrzeb ojczyzny fali zobowiązań produkcyjnych i współzawodnictwa pracy notowaliśmy w marcu ostrą akcję antyspekulacyjną — walkę z handlarzami wykupującymi „na paszk“ ze sklepów państwowych wyroby wełniane i inne artykuły przemysłowe, które miały zaspokoić potrzeby świata pracy.

Akcja antyspekulacyjna ujawniła w niejednym wypadku współdziałanie z paskarzami szkodliwych jednostek spośród pracowników sklepowych.

Cóż, wróg nie śpi, wróg czuwa. Po naszym procesie szpiegów francuskich mieliśmy proces szpiegowski na Węgrzech i proces w Bułgarii.

A Stany Zjednoczone Ameryki Północnej na skutek ujawnienia, że w służbie dyplomatycznej w Bułgarii znajduje się element szpiegowski — zrywają stosunki dyplomatyczne z Bułgarią!

Walka trwa, toczymy ją stale i ustawicznie. Ale nie jesteśmy w prowadzeniu jej osamotnieni.

12 marca odbyły się w Związku Radzieckim wybory do Rady Najwyższej. Wybory te stały się we wszystkich republikach związkowych świętem — olbrzymią manifestacją ufności i wiary dla swoich władz, dla swoich przywódców.

Mogą budzić zaufanie wyborców władze, które po zwycięskim, wspaniałym zakończeniu straszliwej wojny pomagają narodom odbudować zniszczone potwornie polacie kraju, które doprowadzają w pigię lat po wojnie produkcję do takiego stanu, że przeprowadza się generalną obniżkę cen na artykuły przemysłowe i stabilizuje się wartość rubla.

I my patrzymy z zaufaniem na naszego sojusznika i przyjaciela. 23 lutego Związek Radziecki świętował 32 rocznicę istnienia Czerwonej Armii. Tej Armii, która wyzwoliła i nas spod okrutnego jarzma hitleryzmu. Odczuwaliśmy ten dzień jak nasze święto — święto wdzięczności i gwarancję pokoju.

Pokój! Ruch Obrońców Pokoju wzrasta na całym świecie. Sesja sejmowa w marcu rozpoczęła się od uchwalenia pełnego poparcia na apel Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Oczywiście proletariat państw imperialistycznych walczy czynnie o pokój. Biorą w niej udział nie tylko bezpośrednio zainteresowani robotnicy francuscy. Robotnicy niemieccy w Hamburgu odmawiają wylądowania transportu broni amerykańskiej. Proletariat całego świata — ten, który buduje nowe życie w Związku Radzieckim i krajach Demokracji Ludowej — i ten, który w krajach kapitalistycznych walczy przy pomocy olbrzymiej fali strajków z uciskiem i przemocą, w sprawach pokoju występuje z wiarą i solidarnie.

Uroczystością międzynarodowej solidarności klasy robotniczej stał się powrót do Polski urny z prochami zmarłego przed dwudziestu pięciu laty wielkiego rewolucjonisty i komunisty polskiego — Juliana Marchlewskiego. Julian Marchlewski, członek Wielkiego Proletariatu, współzałożyciel Socjaldemokratycznej Partii Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), gorący patriota polski, walczył całe życie o sprawę wyzwolenia klasy robotniczej, gdziekolwiek się znalazł.

W sprowadzeniu do Polski urny z prochami Juliana Marchlewskiego wzięli także udział przedstawiciele komunistów niemieckich.

Akademia żałobna i uroczystości pogrzebowe stały się symbolem mocnego uścisku rąk przez przedstawicieli międzynarodowego rewolucyjnego proletariatu.

Janina Dziarnowska

Cena — 20 zł

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDAŃSK

CII 5811

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM AU
NA MIESIĄC M

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDAŃSK

PE. 11/Cz

- godz. 10,10—10,30. Pr.
2. V. — „Przedszkolna ścienna gazетка w ramach „Tygodnia Oświaty“. Tematem audycji jest wspólna gazетка. W audycji nauka 3-ej zwrotki i powtórzenie piosenki „... szym ogródeczku“.
 5. V. — 28 zabawy rytmiczne w oprac. M. Wiemań. Temat „Kiermasz przedszkolnej książki“.
Audycja ta, w ramach tygodnia Oświaty, oparta jest na najbliższych dziecku i najbardziej interesujących postaciach książek dla dzieci w wieku przedszkolnym.
 9. V. — „O trzech rzeczach i o ptaszku“ — audycja słown.-muz. Lucyny Krzemienieckiej. W audycji wykazujemy dzieciom, że najdrobiazgsze, niepotrzebne zdawałoby się rzeczy, jak piórko, włos koński czy źdźbło słomy mogą być bardzo użyteczne.
 12. V. — 29 zabawy rytmiczne w opracowaniu M. Wiemań poruszają temat niezmiernie interesujący dziecko — „Strażak“.
Treść audycji ma na celu zwrócenie uwagi na społeczny charakter i niebezpieczeństwo pracy strażaka. W audycji nauka piosenki pt. „Strażacy“ — kompozycji Feliksa Rybickiego.
 16. V. — „Reportaż z warszawskiego Zoo“ Dr Jan Żabiński — dyrektor warszawskiego Zoologicznego Ogrodu zapozna dzieci z interesującymi zwierzętami przebywającymi w ZOO.
 19. V. — 30 zabawy rytmiczne w oprac. M. Wiemań na temat: „W ogrodzie zoologicznym“. — Dzieci utrwalą sobie w zabawie wiadomości o zwierzętach w ZOO, zdobyte w reportażu.
 23. V. — Audycja z cyklu: — rozmowy wychowawcze.
 26. V. — 31 zabawy rytmiczne w oprac. M. Wiemań na temat „Pomogam mamusi“. — Audycja związana jest tematycznie z obchodzonym w tym dniu Świętem Matki.
 30. V. — „Majowa bajka“ w oprac. Natalii Kuczyńskiej. Będzie to baśń na temat wiosennej przyrody.
- UWAGA:** Począwszy od dnia 11 kwietnia audycje dla wychowawczyń przedszkoli nadawane są w poniedziałki o godz. 19,10—19,45, a nie jak dotąd o 17,55.

Redaktor: *Zofia Topińska*

Komitet redakcyjny:

Danuta Działowska, Aleksander Landy, Irena Merzan, Ewa Neyowa,
Halina Mystkowska, Maria Parnowska, Janina Pawłowska.

Adres Redakcji — Warszawa, Smulikowskiego 6/8

Adres Administracji — Warszawa, Smulikowskiego 4